Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 8·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 270 **Kraków, Poniedziałek dnia 26 Listopada 1900.** **Rok VIII.**

GAWĘDY O WYBORACH.

III.

Sierpniowemu lwowskiemu zjazdowi demokratycznemu przedstawili pp. jenerałowie partji (sami na tę godność udzielili sobie nominacji) program polityczny, pod którego sztandarami stanąć miała nietylko demokracja, ale i prawie cała opozycja kraju. Zjazd składał się przeważnie z samych „zaufanych“, t. j. z osobistych przyjaciół i znajomych pp. jenerałów; bez wydanego patentu na demokratę, nikt nie mógł brać w nim udziału. Zaufani ci, choć pokorni wobec jenerałów, odczuli jednak, że przedłożony im program jest mdły, szablonowy, że, Bogiem a prawdą powiedziawszy, po wykreśleniu z niego kilku wierszy, mógł się pod nim podpisać każdy konserwatysta. Ażeby więc silniej zamarkować ducha opozycyjnego i stworzyć popularne hasło dla „koncentracji“, uchwalono dodatkowo zerwanie z komitetem centralnym i z Kołem polskiem. Ani przewidywano, że broń ta zwróci się przeciw koncentracji, że przedewszystkiem stanie się groźną życiu jenerałów stronnictwa, naturalnie: życiu ich politycznemu.

Radość zapanowała w obozie stańczyków. Dogorywające ich stronnictwo również szukało jakiegoś hasła, jakiejś ożywczej wody dla siebie. Wszelkie wysiłki nie pomagały, w rupieciach stronnictwa nie znaleźć nie było można. Uchwała lwowska stała się zbawieniem — z tryumfem wywieszono chorągiew solidarności.

Demokraci spostrzegli się, że zrobili głupstwo. Najprzód odpadły od nich jednostki, którym już oddawna ciasno było w obozie demokratycznym i które też szukały tylko sposobności, aby zbliżyć się do konserwy i zjednać sobie łaski u rozdawców synekur, orderów, a choćby miłych uśmiechów na salonach wielkopańskich. Dezercja przybrała zatrważające rozmiary, — maluczko, a całe stronnictwo stanowiliby sami jenerałowie.

Wyciągnięcie ręki do socjalistów i niezbyt grzeczna ich odpowiedź, dokonały reszty. Zachwiał się grunt pod nogami — trzeba się było ratować.

Zaczęto się więc cofać. Zamiast hasła wystąpienia z Koła, rzucono hasło wstąpienia do niego pod pewnemi warunkami. Niech statut Koła będzie zmieniony, niech mniejszość nie będzie majoryzowana, a my demokraci w Kole pozostaniemy.

Ale już było za późno. Konserwatyści bardzo sprytnie wyzyskali sytuację. Wyrzucili cały zapas gromów patrjotycznych ze swojego arsenału, wmówili w naiwnych, że zerwanie solidarności to nowy rozbiór Polski. Pomogły im rewelacje z lat niedawnych. Pokazało się, że nie tak dawno p. Rutowski bronił całości statutu, zmiany w nim uważał za „szkodliwe i rozluźniające solidarność“, że wreszcie przed trzema laty Koło zgodziło się w zasadzie na poprawki w statucie, wybrało nawet komisję, do której weszli pp. Lewicki i Rutowski, ale komisja ta nie miała czasu wywiązać się z danego jej polecenia.

W każdym razie rozpoczęta walka o solidarność trwa dalej, a spokojny obywatel nie może wyjść na ulicę, aby nie usłyszał wykładu o niewolniczym statucie Koła, nie może wstąpić na bombkę, aby nie został ugodzony przez sąsiada bombą solidarności. A cóż dopiero mówić o publicznych zgromadzeniach — tam poprostu rumaka solidarności zajeżdżają jenerałowie, pułkownicy, porucznicy, jednoroczniacy, dostawcy, kantyniarze i ciury obozowe wszelkich stronnictw tak zgrzybiałych jak i świeżo narodzonych.

Dla uzupełnienia tej dyskusji i my wtrącimy swoje zdanie.

W zasadzie schylamy czoło przed solidarnością. Czyż może być co piękniejszego nad zgodę obywateli? Nie potrzebujemy silić się na dowody, powoływać się na dukata holenderskiego, ani na przysłowie o zgodzie, która buduje i niezgodzie, która rujnuje.

Tylko maleńki dodatek. Nie może być nic piękniejszego nad zgodę obywateli, ale — w rzeczach rozumnych, dobrych, pięknych i pożytecznych. Na odwrót nic gorszego, nic zgubniejszego niema nad zgodę w złem, głupiem, brzydkiem i szkodliwem.

Dwojaka więc może być solidarność. I zawsze była ona dwojaką.

Brak solidarności straszne klęski znaczył na kartach naszych dziejów — zerwanie solidarności ratowało nieraz honor narodowy.

Nie będziemy się cofali do solidarnej Unji, ani do niesolidarnej konfederacji tyszowieckiej, która zerwała z solidarnością szlachty, poddającej się szwedzkiemu najezdcy, pominiemy niesolidarny Bar, bo do dziś dnia sprzeczne o nim są poglądy, ale weźmiemy pod uwagę czasy nam bliższe.

Kiedy wybuchło powstanie w r. 1831, kto stanął przeciw solidarności narodowej? Kto opóźnił bieg działania? Kto chciał paktować z carem? Kto nie wyzyskał zapału? Kto nie pozwolił biedz za Niemen? Konserwatyści wiedzą kto, ale zaraz tłomaczą, że „niesolidarni“ patrzyli dalej w przyszłość, nie wierzyli w zwycięstwo. Wymówka to dogodna, każdy zrywający solidarność może powiedzieć, że był lub jest mądrzejszy, że przewidywał co się stanie.

Jak brak solidarności wpłynął ujemnie na r. 1831, tak również brak solidarności zaszkodził nam w wypadkach 1861—1862 roku. Nie chcemy tu rozstrzygać po czyjej stronie była słuszność, ale przypominamy tylko tę chwilę, gdzie zgoda dwóch jasnych panów: Zamojskiego i Wielopolskiego mogła zażegnać niebezpieczeństwo, przeszkodzić wybuchowi, wyjednać Królestwu szerszą autonomję.

A teraz przenieśmy się myślą do r. 1773, kiedy Poniński na sejmie, stojącym „przy powadze tronu, religji katolickiej, prawach i wolnościach“ zatwierdzał pierwszy rozbiór Polski. Kto wystąpił przeciw „solidarności“ sejmujących? Tadeusz Rejtan. Cześć i chwała jego pamięci!

Kiedy znów w r. 1791 sejm solidarnie uchwalił konstytucję 3 maja, kiedy cały naród przyjął ją z zapałem i uniesieniem, kto zerwał tę solidarność, kto Polskę zawiódł pod jarzmo carowej? — konserwatyści: Potocki, Rzewuski i Branicki. Hańba nikczemnej ich pamięci!

Po solidarności 3 maja, nastąpiła solidarność Targowicy. Przystąpili do niej prawie wszyscy, naprzód źli, podli lub głupi, później i uczciwi i mądrzy, kiedy nie widzieli ratunku i sądzili, że przez wejście do niej da się zmniejszyć nieszczęście ojczyzny, nawet Kołłątaj, nawet najzacniejszy Chreptowicz nie usunęli się od tej, jak sądzili, konieczności. Sejmowe stany podpisały w Grodnie drugi rozbiór Polski. Kto tę „solidarność“ obalił? — ci, co ściągnęli do kraju wahającego się Kościuszkę i ogłosili go naczelnikiem narodu. I błogosławimy ich do dziś dnia, bo bez Racławic, bez krwi przelanej w obronie rozdzieranej Polski, wstydby nam było zwać się Polakami.

Cóż ztąd za wniosek? Tu nie potrzeba wniosku, to tylko stwierdzenie powyżej zaznaczonego faktu, że może być różna solidarność, — że zrywający ją mogą być nikczemnikami, lub bohaterami.

A teraz z wyżyn historji zejdźmy do nizin, ogromnych nizin Koła polskiego.

Jeżeli jesteśmy zdania, że solidarne Koło polskie rozumnie i tęgo działało, że zrobiło dla kraju wszystko, co zrobić mogło, jeżeli jednem słowem na równi z konserwatystami uznajemy błogie skutki jego pracy i solidarności, to szkoda nawet zastanawiać się nad kwestją, czy wybranym posłom należy do Koła wstąpić i solidarność jego utrzymać. Ale jeżeli jesteśmy zdania, że Koło przez lat dwadzieścia kilka służyło tylko rozmaitym rządom, że odznaczało się niedołęstwem, brakiem myśli politycznej, że nie zrobiło nawet dziesiątej części tego, co dla kraju zrobić było można, że owe „zdobycze“, któremi się chwali, to okruchy tych zdobyczy, jakie inne kraje uzyskały... przy pomocy Koła polskiego, — jeżeli jesteśmy zdania, że żaden rząd na serjo z Kołem się nie liczył, ale tylko na nie liczył, że Koło lekceważyło najważniejsze postulaty kraju, że nie umiało ani razu stanąć silnie i trwale w opozycji, lecz na skinienie wysokich sfer zamieniało się w trzódkę pokornych baranków, że uznanie tych sfer przekładało nad uznanie kraju, którego interesów ani narodowych ani ekonomicznych bronić nie umiało — to mimowoli nasuwa się pytanie: po co to Koło istniało, do czego służyła zachwalana jego solidarność?

A z tego pytania rodzi się drugie: czy posłowie polscy, choćby rozbici na dwa, trzy stronnictwa, porozumiewające się i idące zgodnie ze sobą w sprawach narodowych, nie zrobiliby więcej i lepiej dla kraju, niż ten bezduszny, nieżywotny organizm Koła? — czyby rząd nie więcej liczył się z **Polakami** (jak się liczył zawsze z rozbitymi na stronnictwa Niemcami), aniżeli z Kołem polskiem?

Nie jesteśmy prorokami, więc odpowiedzi dać nie możemy. Ale uznajemy zupełną słuszność i aktualność tych pytań, uznajemy i to, że kiedy sposób, przez lat dwadzieścia kilka próbowany, zupełnie zawiódł, to nie można brać za złe tym, co szukają sposobu innego.

Słyszymy już gotową odpowiedź, że w takich sprawach powinna decydować większość. Czyja? Jeżeli wyborców, to potrzebaby policzyć wszystkie głosy **niezależne**, a wtedy nie wiadomo, jakby wypadło. Pomijamy, że to obliczenie jest niemożliwe, ale, gdyby było możliwe i gdyby wypadło na korzyść lub niekorzyść solidarności, to wtedy słusznie pozostali w mniejszości powiedzieliby: nie idzie o ilość, lecz o **jakość**. Zadanie nie do spełnienia — żaden genjusz statystyczny podołać mu nie byłby w stanie.

A zresztą co to jest większość, co to jest tłum, mówią nam dziś szeroko socjologowie. Nie idzie już o tłum ciemny, tysiączny, — przypatrzmy się małemu „tłumowi“, złożonemu przeważnie z inteligencji. Weźmy n. p. jakie ciało ustawodawcze, państwowe czy autonomiczne, a przekonamy się, że rozstrzyga w nich nie większość prawdziwa, lecz sztucznie wytworzona. Już Rzymianie zauważyli: „senatores boni viri, senatus autem mala bestia“. Wystąpcie nagle przed tymi „senatorami“ z uczciwym, mądrym wnioskiem, nie dopuście do porozumienia się ze sobą pewnych koteryj, czy stronnictw, a wniosek przejdzie, — jeżeli jednak odroczycie nad nim dyskusję, jeżeli znajdzie się kilka jednostek bezpośrednio lub pośrednio zainteresowanych w niedopuszczeniu do uchwały waszego wniosku, niech paru sprytnych ludzi zrobi z głosowania sprawę stronnictwa, to wniosek wasz upadnie, pomimo, że większość będzie za nim.

Nie wierzycie, a więc obliczcie. Są dajmy na to w pewnej korporacji trzy stronnictwa: jedno liczy 26, drugie 19, trzecie 15-tu członków. Wnioskowi waszemu sprzyja całe stronnictwo pierwsze, 8-miu członków drugiego, a 6-ciu trzeciego stronnictwa, więc macie większość. Gdyby głosowano zaraz, wniosek wasz uzyskałby głosów 40 większości, przeciw 20. Ale dyskusja się przedłuża, do głosowania przyjdzie dopiero na drugiem posiedzeniu. Wówczas przeciwnicy wniosku, najczęściej osobiście interesowani, zwo-

łują posiedzenie dwóch drugich stronnictw i większością paru głosów decydują solidarne głosowanie przeciw wnioskowi. I wniosek wasz upada 40 głosami, bo oprócz 19-tu i 15-tu „solidarnie" związanych, umiano pozyskać jeszcze 6 głosów ze stronnictwa pierwszego, niezwiązanego w tym wypadku solidarnością.

Z naszego życia autonomicznego moglibyśmy przytoczyć szereg przykładów, w których w ten sposób „senatus" okazał się „mala bestia". „Senatus" bowiem, w którym istnieją stronnictwa, (a gdzież takiego nie ma?) zabija wszelki indywidualizm. „Senatores" zresztą ulegają nietylko teroryzmowi stronnictw, ale wszelkim wpływom z góry i z dołu, wreszcie podmuchom własnych interesów i ambicyj. Niedawno w pewnem naszem ciele autonomicznem postawiono wniosek, który wywołał oburzenie — ani mowy nie było o jego przejściu. Ale stronnictwa się porozumiały, zrobiono pewne ustępstwa dla osób (bo rzecz szła o osobę) i wniosek zapadł prawie jednomyślnie.

Z Kołem polskiem jest podobna sprawa. Gdyby wszyscy nasi posłowie byli ożywieni tylko duchem dobra publicznego, gdyby nie było w niem całkiem ludzi myślących tylko o sobie, gdyby każdy poseł wchodząc do Koła zostawił za drzwiami swoje uprzedzenia, ambicje, przesądy i poglądy kastowe, gdyby każdy czuł się tylko sobą, posłem **całości** a nie stronnictwa — to wtedy przed prawdziwą większością każdy powinienby uchylić czoła, ze swoich przekonań i z miłości własnej złożyć ofiarę.

Ale, niestety, tak nie jest. Co gorzej nie ma nadziei, aby mogły w Kole zrównoważyć się siły stronnictw. Podczas ostatniej sesji parlamentu Koło liczyło 58 członków, a między nimi trzy czwarte było konserwatystów — sama większa własność z Izbami handlowemi dostarczyła ich 23. Stosunek ten zostanie zawsze takim, dopóki większa własność będzie uprzywilejowaną. Cóż zatem przy takim składzie Koła i przy dzisiejszym jego statucie może znaczyć mniejszość niekonserwatywna? po co właściwie ta mniejszość istnieje, kiedy nie ma żadnego wpływu? Członkowie jej są po prostu manekinami.

Pomimo wszystkiego, cośmy powiedzieli, pogodzilibyśmy się zupełnie z solidarnością Koła, gdyby jego większość trzymała się zasady św. Augustyna: in necesariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus autem charitas. Ale ta większość, ufna w swoją liczebną przewagę, tłumi wszelką „libertatem", a „charitas" nie istnieje w jej słowniku.

Jeżeli solidarność Koła zostanie zachwianą, to będzie wyłącznie winą tej większości. Jest to z jej strony poprostu — powiedzmy grzecznie— brak taktu żądać od mniejszości, aby ona sama tylko uczyniła ofiarę ze swoich przekonań, zasad, a choćby przesądów. Kto wzywa do wspólnej pracy, ten musi wprzód ugodzić się o warunki. Opozycja ma dać wszystko, większość nic — śliczna zgoda! Żądacie, panowie z konserwy, od przeciwników swoich ofiary dla dobra publicznego — a cóż wy dajecie? Gdzie ma być „charitas", tam muszą być wzajemne ustępstwa.

Kazimierz Sapieha, marszałek konfederacji litewskiej, konserwatysta z krwi i kości, „ceniąc dobro powszechne drożej nad życie i szczęśliwość osobistą", złożył przysięgę na konstytucję 3 maja, choć uchwaleniu jej do ostatniej chwili był przeciwny. Tacy byli dawniejsi konserwatyści, — a wy, dzisiejsi, nie chcecie się zgodzić nawet... na zmianę 10 paragrafu statutu Koła. Ale Kazimierz Sapieha przystąpienie swoje do konstytucji 3 maja motywował i tem, że „nie miał dość zbytku miłości własnej"...

Wy ten zbytek posiadacie—przed paru dniami odtrąciliście brutalnie nawet swoich, kiedy napomknęli o zmianie owego paragrafu. Kopcie grób sobie, nikt was żałować nie będzie.

A co do samej solidarności, powtórzymy raz jeszcze, że może ona być dwojaka: zła lub dobra, mądra lub głupia, pożyteczna lub szkodliwa. I tu powołamy się także na zdanie konserwatysty, pana wojewody krakowskiego, który podczas elekcji Batorego nauczał szlachtę, że „nie jest dobra żadna jednomyślność, jeno ta, która zbawienna dla Rzeczypospolitej".

Czy zaś ta jednomyślność, jaką kierowało się Koło polskie, wysługując się wszystkim rządom, bez dostatecznych korzyści, a czasem ze szkodą dla interesów krajowych, była „zbawienna dla Rzeczypospolitej" — pozwalamy sobie co najmniej ...wątpić.

Ruch wyborczy.

Wracają powoli badeniowskie czasy i wyborcze praktyki z tą jedynie różnicą, że gdy dawniej dopuszczano się nadużyć, celem zwalczania ruchu ludowego wogóle, dzisiaj natomiast całą walkę skierowały czynniki miarodawcze na prowincji przeciwko wszystkim tym kandydatom, którzy mieli odwagę oświadczyć, iż dalej ludu lichwiarzom i karczmarzom wyzyskiwać nie pozwolą. Widzimy, co się dzieje w Krakowie. To samo praktykuje się w saudeckiej V kurji. Tam nie zwalcza się ani stojałowszczyka, ale całą siłą pracują panowie starostowie nad obaleniem Danielaka. I tak: starosta Rudzki z N. Targu wprost wywiera presję na lud i duchowieństwo, narzucając im Stanisława Potoczka. Urządził obiad wyborczy, na który zaprosił księży z całego powiatu. Wielu księży jednak nie pojechało na obiad, przeczuwając o co chodzi; inni, którzy sądzili, że to zwyczajny akt gościnności, żałowali, że się dali wziąć na kawał. P. staroście bowiem chodziło nie o uczczenie księży, ale o wywarcie na nich presji. Ale to się nie udało. Duchowieństwo ma swój rozum, swoją wolę i na pasku starościńskim prowadzić się nie da.

Wskutek forsowania Stanisława Potoczka, marszałek powiatu nowotarskiego, p. Aleksander Lgocki, złożył godność przewodniczącego w komitecie wyborczym, bo jako człowiek uczciwy nie chciał popierać manekina do parlamentu.

Idźmy dalej. Starosta limanowski, Sielecki, wprost nakazuje wójtom głosować na Stanisława Potoczka. Pomaga mu w agitacji żyd weterynarz Atlas, który jako komisarz przeprowadza prawybory. Najgoręcej jednak pracuje przeciwko kandydaturze dra Danielaka znany radca sądowy, Podgórski, pomimo, że jest wyraźne, świeże rozporządzenie ministra, aby sądy nie wtrącały się do wyborów i nie ściągały na siebie choćby cienia, że są stronnicze. Sprawa p. Podgórskiego już jest w ministerstwie. — Starosta grybowski jeździ od plebanji do plebanji, od wójta do wójta i agituje za Potoczkiem. Taką samą presję wywiera starosta saudecki. Tak wygląda u nas wolność wyborcza. Czy nie lepiejby było mianować kandydatów? Po co te szopki? Nad to wszystko — jak się z dobrego źródła dowiadujemy — udzielono Stanisławowi Potoczkowi 2000 złr.! na agitację. Klika stańczykowska wie, że lepiej mieć manekina, aniżeli człowieka pracy, samodzielnego i mającego swoje zdanie.

Doszło już dzisiaj do tego, że w powiecie limanowskim oświadczyli włościanie, iż jeżeli im zabronią głosować na Danielaka, to wszystkie głosy oddadzą Misiołkowi, socjaliście, bo Potoczków mają już dosyć.

Tak to starostowie pomagają ks. Stojałowskiemu, który pędzi po powiatach ze swemi hyenami wyborczemi i zaklina lud, aby na djabła głosował, byle tylko nie na Danielaka i Szpondra. Ks. Stojałowski przeczuwa, co się stanie, gdy Szponder i Danielak zwyciężą. Ale mimo tej wściekłej akcji przyjaciół żydowskich — jakoś to będzie. Wkońcu małe pytanie: Czy wie o tem wszystkiem JE. pan namiestnik? Czy to się dzieje z jego wolą? Chyba nie.

Z Kolbuszowy piszą do nas: Wybory w V i IV kurji naszego powiatu, o ile sądzić można po prawyborach, odbędą się po myśli komitetu centralnego, ergo konserwatystów. Powodem tego brak odpowiedniego kandydata opozycyjnego szlachetnej firmy, chociaż i kandydatom rządowym nic tak dalece zarzucić nie można. Z IV kurji na okręg rzeszowsko-kolbuszowski staną do walki ze strony komitetu centralnego Antoni Smagała, włościanin z Trzciany, Tomasz Szajer, były poseł, stojałowszczyk i organista z Dzikowca Ciepielowski, ludowiec. Największe szanse miał Szajer, aż do czasu wiecu kolbuszowskiego, gdzie

---

SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

46) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

„Kocha mię! A więc to prawda! On mię kocha!" Wieczna i krótka medytacja, która skracała jej chwile podróży i nadawała urok wszystkim pejsażom. I nie życzyła sobie Nadieżda innych ekstaz. Miała dość cierpliwości, jaką nadaje silne uczucie i młodość, widząca przed sobą przyszłość bez granic i bez końca, która wszystko urzeczywistnić musi.

Jakaż różnica między tą wahającą się niewinnością a straszną walką, jaką ze swem sercem staczał markiz de Brénaz w Paryżu! Ten amator wycieczek i podróży uznał tym razem, że zamek jego w Normandji zanadto jest oddalony od stolicy.

Wszelka zmiana miejsca wydawała mu się zbyt skomplikowaną i nudną. Na wezwania swoich przyjaciół, którzy zapraszali go na swe wilegiatury, lub do wzięcia udziału w zagranicznych kongresach, Hubert oświadczał, że zamyka się w swoim pałacu przy ulicy Babilońskiej, aby wykończyć wreszcie swój dziennik z podróży i ułożyć opis środkowej Afryki. Jednakowoż nie był w stanie napisać ani jednego wiersza. Rano wyjeżdżał konno, uganiał po mostach, po szerokich ulicach, prowadzących do „łuku tryumfalnego" i z stereotypowem biciem serca zbliżał się do Avenue du Bois, gdzie odrazu zauważał ciężką masę milczącego i zamkniętego pałacu Mi anowa.

— Czyż to ma sens? — myślał z pewną irytacją, kiedy zawsze w tem samem miejscu zaczynało mu bić silniej serce... — Jakże jest zbudowaną ta nędzna maszyna ludzka? Cóż znaczy to drganie moich nerwów na widok tego zamkniętego domu, gdzie nie spodziewam się nikogo zobaczyć i gdzie nikt na mnie nie czeka?...

Wówczas konwulsyjnym niemal ruchem popędzał konia, a ten gnał galopem. Po kilkunastu dniach szlachetne zwierzę, chcąc uniknąć uderzeń szpicrutą, samo w tem samem miejscu zrywało się do galopu, zniecierpliwione znowu cuglami Huberta.

— No — myślał sobie młody człowiek, puszczając wodze wierzchowcowi, — to jednak instynkty panują na świecie. W chwili, kiedy walczą przeciw szalonej namiętności, galop mojego konia i przypieszone bicie serca przez swoje odruchy mechaniczne zdają się urągać memu rozumowi i mej woli.

Pewnego dnia, kiedy przejeżdżał koło pałacu Miranowów, straszna myśl zrodziła się w jego umyśle:

— Ten człowiek jest skazany na śmierć. — Kiedy nihiliści go zamordują, Nadieżda będzie wolna.

Byłażże to myśl? Nie sformułował jej nawet po cichu, nie nadał jej nawet formy zdania; wżarła mu się ona do duszy jak trucizna, krążąca po arterjach i krążąca tak szybko, że przeniknęła go nawskróś całego. Kiedy zreflektował się, lekkie zimno przebiegło przez jego mózg i całe ciało.

— Czy to naprawdę ja, Hubert de Brénaz, miewam podobne myśli?

W ów dzień, w samotnej ciszy swego pałacu, Hubert chodził po salach z papierosem w ustach, z głową pochyloną. Nie zwracał żadnej uwagi na ciekawe przedmioty, przywiezione z podróży, chodził i myślał. Toczyła się w nim jedna z tych upokarzających walk, w której czuje się ohydę wszelkiego wysiłku i w której chętnie poniosłoby się porażkę.

— Muszę wyjechać — myślał — muszę wybrać się w nową podróż. Moje położenie jest straszne. Czuję, że lojalność moja i honor mój wystawioneby tu były na zbyt drażliwe ataki.

Ten człowiek, który tyle razy oddawał się iluzjom miłości i który tak bardzo bywał kochany, nie wierzył tak jak Nadieżda, że czyste marzenia wystarczą mu na zawsze i już w duszy jego budził się huragan zazdrości i pragnień, namiętności, żądzy krwi i żądzy rozkoszy.

Dziś — markiz de Brénaz czuł to dobrze — niedużo brakowało mu do nienawiści dla Miranowa. Ha, gdyby się mógł bić z nim, walczyć pierś o pierś z tym kolosem, który mimo znacznej różnicy wieku, byłby go zgniótł z łatwością!

Oh, te piękne rywalizacje mężczyzny z mężczyzną, te walki otwarte i lojalne, w których jeden zabija drugiego dla pięknego dziewczątka, które zwycięzca unosi ze sobą w pośpiechu.

Te czasy jednak minęły już dawno. Konwenanse epoki cywilizowanej nie pozwalają wdowie wyjść za mordercę swego męża. A zresztą, jakążby kłótnię wszczął z tym słowiańskim bohaterem, którego charakter podziwiał i którego przyjaźnią czuł się zaszczycony?

A potem jakże mógł bez dopuszczenia się podłości prowokować tego starca, znajdującego się w tak tragicznem położeniu, nad którym łopotały już prawie szare skrzydła śmierci? Cóż zatem mógł zrobić?... Czekać. A i czekanie samo miało w sobie coś podłego, bo nie różniło się ono prawie od podłej, ohydnej nadziei. Gdyby inne ręce zamordowały hrabiego, między panem de Brénaz a młodą wdową nie byłoby żadnej przepaści...

Hubert śledził z przerażeniem ewolucję tych myśli w swoim umyśle. Na próżno rzucał na te cienie promienie swojego sumienia i swej lojalnej woli, na chwilę znikały, by za chwilę powrócić z większą natarczywością.

(Ciąg dalszy nastąpi)

dzięki doktorowi Hupce wyszły na wierzch „rozmaite rozmaitości“ — wskutek czego stojałowszczycy, a jeszcze bardziej ludowcy zupełnie i tak problematyczny wpływ utracili. Do tego i prawybory, chociaż bardzo bezstronnie i taktownie przeprowadzone przez pp. komisarzy starostwa, wypadły nie po myśli stronnictw szkalujących się nawzajem. Odzywają się więc głosy przeciwko nim, gdyż nam trzeba ludzi z taktem, ludzi pracy, a nie krzykaczy. Co się tyczy kandydatury Smagały, to ta zwycięży z pewnością Szajera, jeżeli tylko kandydat energiczniej zaagituje, gdyż dotychczas w powiecie kolbuszowskiem jest on zupełnie nieznany. Aby zaś nie oddać głosów z konieczności Szajerowi, lub Ciepielowskiemu, wielu wyborców odda głosy na Smagałę.

W V kurji położenie znacznie lepsze. Do walki z stojałowszczykiem Bąbą i ludowcem Frankiewiczem występuje Janusz hr. Tyszkiewicz, marszałek powiatu kolbuszowskiego, człowiek znany z dobrych chęci i miłości dla ludu. Jest on bezsprzecznie jednym z najpopularniejszych ludzi w powiecie z pomiędzy obszarników.

Z Chrzanowa piszą do nas: Odbyły się tu prawybory w dniu 21 i 22 go b. m. Do IV i V kurji prawyborcami zostali: 1. Ks. Władysław Głębocki, proboszcz. 2. Dr Alfons Małdziński, naczelnik sądu. 3. Dr Jerzy Michalski, nadinspektor podat. 4. Mieczysław Ujejski, adjunkt sądu. 5. Juljan Walter, adjunkt sądu. 6. Wiktor Rydel, komisarz starostwa. 7. Józef Janowski, dyrektor kasy zalicz. w Chrzanowie. 8. Dr Antoni Gaszyński, adwokat kraj. 9. Dr Józef Kremer, adwokat kraj. 10. Sina Kurz, propinator. 11. Izrael Selinger, propinator. 12. Süssmann Kühnreich, kupiec. 13. Benjamin Landauer, kupiec. 14. Fajtel Halmann, kupiec. 15. Moses Sch[illegible]aberg, kupiec. 16. Jan Oczkowski, mieszczanin.

Z KRAJU.

LWOW 25 listopada.

„Rodzeństwo“, komedja w 4 aktach Ignacego Grabowskiego, wystawiona po raz pierwszy w teatrze lwowskim dnia 23 listopada.

Po modernistycznych, a ponurych obrazach Przybyszewskiego i po fantastycznych o pierwiastku ludowym „Baśniach“ i „Zaczarowanych kołach“, wystawił p. Pawlikowski sztukę nową, również oryginalną, ale jasną, przyjemną, pogodną. „Rodzeństwo“, to siostry i szwagrowe Wandy Szamockiej, panienki energicznej, zacnej, kochającej ojcowiznę i pragnącej tę ojcowiznę mimo licznych przeciwności utrzymać w rękach rodziny. Ale rodzeństwo, to właściwie gniazdo szerszeni, żądne tylko życia i użycia — kosztem właśnie pracy Wandy, która dotąd dla całości ziemi ojczystej sercu milczeć kazała. Interesy majątkowe coraz gorzej idą i nie ma sposobu zapłacić raty dorobkiewiczowi Sapińskiemu. „Rodzeństwo“ więc uchwala, że Wanda wyjdzie za mąż za owego ordynarnego lichwiarza z wielkopolskiemi pretensjami. Godzi się na to i Wanda, chociaż w jej sercu powoli budzić się poczyna miłość dla doktora młodego, a biednego, Grońskiego. Lecz dla uratowania ojcowizny czegóż ta dobra Polka nie zrobiłaby. Traf zdarza, że w chacie chłopskiej, gdzie zachorowała gospodyni na ospę, spotykają się samarytanka Wanda i doktor Groński.

On, niedawno posłyszawszy, iż Wanda gotowa wyjść za Sapińskiego, rzucił jej w twarz pogardę. Obecnie w owej chacie serca poczynają krzyczeć — następuje wyznanie i porozumienie co do połączenia się węzłem dozgonnym tej lgnącej ku sobie pary. — Finanse się połatają za pomocą odsprzedania kilku parceli włościanom szamocińskim (rzecz dzieje się na Mazowszu), a włościanie ci uszanują cmentarz i groby rodziców Wandy. Mimo więc kombinacyj i uchwał matrymonialnych „rodzeństwa“, mimo, że to zdaniem rodzeństwa jest przeciwko dobrej szlacheckiej tradycji, dorobkiewicz z grubym karkiem dostaje odkosza, a ratę z procentami płaci Wanda z pieniędzy, jakie przynoszą włościanie z własnego popędu, bo nie mogę ścierpieć, aby zacna panienka miała dożyć tego bólu i wstydu, na jaki się zanosi, mianowicie, żeby przybył do Szamocin komornik.

Sztuka, w której postać Wandy jest — nawiasem mówiąc — bardzo podobna do „Panienki“ w powieści Emmy Jeleńskiej, — pisana jest ze znajomością środków scenicznych, akcja jest żywa i ustawicznie utrzymuje widza w zainteresowaniu, a wybitną jej charakterystyką jest to, że choć to sztuka salonowa na temat stosunków szlachty rolnej z kilkoma postaciami, odmalowanemi już często przez Bałuckiego, Przybylskiego i t. p., to przecież drga w niej nuta tak serdecznego przywiązania do rodzinnej ziemi, że nie może uchodzić za tak zwaną „ckliwą“, więc nawet i ci, którzy chcą się jedynie tylko bawić, mają podostatkiem sytuacyj wesołych, pełnych świeżego, zdrowego humoru, a strona poważna płynie w serce tak lekko, tak niekoturnowo, że jest wysoce miłą i zajmującą.

Artyści grali ją w całem tego słowa znaczeniu wybornie. Pierwszeństwo pani Bednarzewskiej w roli Wandy, która z siłą i uczuciem oddała tę przepiękną postać dziarskiej dziewicy polskiej. Równorzędnie z nią pochwała najgorętsza należy się panu Solskiemu za świetną postać stryja, manekina w rodzinie i alkoholika. Doskonałym był p. Nowacki, jako brat Wandy, młodzieniec, prawiący o żelaznych prawach ekonomicznych, naiwany aż do trywjalności czasami, ale z sercem złotem. Wielki talent okazała p. Węgrzynowa w roli ciotki, starej panny, była to „ciotka“, jakiej pozazdrościć może każda wielka scena. Pp. Roman, Fiszer, Bednarczyk, zwłaszcza pierwszy, grali koncertowo; dostrajały się do nich w swoich małych rólkach pani Solska (Malwina), panna Połęcka (Lodzia) i panna Jankowska (Aniela).

Pan Tarasiewicz z niewielkiej roli doktora Grońskiego stworzył istne cacko swoją prostotą i wzorową miarą. Sapińskim, dorobkiewiczem, był p. Kosiński i ogólnie się podobał. Uznanie też należy się panu Węgrzynowi za rolę znachora, dalej p. Jaworskiemu w roli gospodarza, któremu żona zachorowała, jakoteż p. Kliszewskiemu, jako zepsutemu w Prusiech na wędrówce parobkowej, synowi owego gospodarza.

Publiczność bardzo życzliwie przyjęła „Rodzeństwo“ i serdecznie oklaskiwała artystów i autora, którego po każdym akcie wywoływano. Zdaje się, że lwowski teatr posiadł w „Rodzeństwie“ nową dobrą sztukę także i pod względem „robienia kasy“. Na premjerze teatr był pełny. (rs.)

ZE SWIATA.

Z wrażeń oblężonej kobiety. — Zamordowanie księdza.

Żona posła francuskiego w Pekinie, pani Pichon, opisuje w liście do teściowej wrażenia odniesione podczas sześciotygodniowych walk z bokserami. Podajemy z niego kilka ustępów, jako zajmujący przyczynek do dziejów oblężenia ambasad.

„Dzień 15 lipca — pisze p. Pichon — był znów dniem straszliwym. Mieliśmy w naszej ambasadzie trzech zabitych i kilku ranionych. Szturm był tak wściekły, że dowódca naszego oddziału, kapitan Darsey, oświadczył nam, iż nic podobnego jeszcze nie widział. Ze wszystkich stron strzelano z dział i karabinów, przytem dwa domy sąsiednie wyleciały w powietrze i spłonęły, a nasz z niemi. Nasza biedna ambasada, nad której urządzeniem tyle się napracowałam, zamieniła się w kupę gruzu. Utraciliśmy wszystkie nasze kosztowności, nasze bronzy, naczynia cynowe, porcelany, sprzęty domowe, staloryty, wszystkie nasze ubrania, bieliznę, słowem wszystko. Zdołałam uratować tylko cokolwiek bielizny, kilka serwet, swój płaszcz i futro Stefana.

„Po zburzeniu ambasady francuskiej, Francuzi schronili się do poselstwa angielskiego, które Chińczycy oblegali do dnia 14 go sierpnia. Pani Pichon pisze o tem: „Nie oszczędzono nam niczego. Chińczycy podłożyli ogień pod ambasadę angielską. Na szczęście posiadaliśmy dwie sikawki i utworzyliśmy w gradzie kul łańcuch. Cud prawdziwy, że nie zabito przytem żadnej kobiety, ani żadnego dziecka. Pewnego dnia wybuchł pożar po za naszym domem, i musieliśmy zburzyć oficyny, aby dom uratować. Deszcz byłby dla nas bardzo pożądany, ale na szczęście nie padało, bo inaczej wojska sprzymierzone nie mogłyby przedostać się przez kraj zalany wodą do Pekinu. Jakżeż gorąco prosiłam Boga, aby nam dopomógł i pozwolił zobaczyć się jeszcze z wami. I wysłuchał mnie. Dnia 10 sierpnia otrzymaliśmy listy od jenerałów angielskiego i japońskiego, z wiadomością, że są już w drodze. Pobili dwa razy nieprzyjaciół i zapowiedzieli swoje przybycie do Pekinu na dzień 13 lub 14 sierpnia. Od tej chwili mieliśmy tylko jedną myśl: wytrwać! Obawialiśmy się jednak rozpaczliwego szturmu ze strony Chińczyków i szturm ten nastąpił.

„Byliśmy na szczęście tak dobrze obwarowani, że nie mogli nam nic zrobić. Nareszcie, w nocy z dnia 13 na 14, usłyszeliśmy po przez salwy karabinowe, powtarzające się w równych odstępach czasu strzały armatnie. Oczekiwane z upragnieniem wojska sprzymierzone były pod miastem. Ogarnęła nas taka radość, że rozsadzała nam piersi. Noc minęła wśród trwogi z jednej, a nadziei z drugiej strony. W pobliżu szalała burza, a z oddali dochodził huk zbawczych strzałów armatnich. Tej nocy cesarzowa wyjechała z Pekinu, nie przeprowadziwszy swoich zamiarów. Nie wymordowano nas! Dnia 14-go czekaliśmy całe przedpołudnie z bijącem sercem, co się stanie. Około godz. 3 przybiegł chłopak z muru fortecznego z wiadomocią, że Niemcy są już w mieście. Pobiegłem do Stefana, aby mu to powiedzieć, i prawie równocześnie ujrzeliśmy na placu tennisowym ambasady angielskiej około stu „Sikh'ów“ — żołnierzy angielskich. Sprzymierzeni ze wszystkich stron wkroczyli do miasta. Jaka to była radość! Płakaliśmy. Stefan uściskał mnie wobec wszystkich ludzi. Uściskałam kapitana Darseya, naszego dzielnego obrońcę. Wszystkie twarze są rozpromienione i ściskamy sobie nawzajem ręce. Chorąży indyjski, który pomiędzy pierwszymi przybył na miejsce, ukląknął na placu tennisowym i odmawiał swoją modlitwę. Biegnę do swego pokoju i dziękuję Bogu za ocalenie. W tem przypomina mi się biedna Kettelerowa, która pośród powszechnej radości w osamotnieniu opłakuje swego męża. Udaję się do niej, aby podzielić smutek nieszczęśliwej kobiety...

Krüger w Paryżu.

Paryż zgotował Krügerowi wspaniałe przyjęcie. Masy okazały prawdziwie gorący zapał i z niezwykłym entuzjazmem oklaskiwały siwego starca — polityka zeszła zupełnie z planu, lud paryski zademonstrował otwarcie swe rdzenne uczucia. Podziwiał zwyciężonego bohatera i wyrażał żal nad upadkiem jego ojczyzny.

Na peronie zjawili się nacjonalistyczni deputowani hr. Aulan, Lasies, Juljan Dumas, Berry, de Mahy, Humbert, Ferette, hr. Sabran i cały nacjonalistyczny sztab z nacjonalistyczną radą miejską na czele. O godz. 10 min. 35 specjalnie po Krügera wysłany pociąg, wjechał do hali kolejowej. Wszystkie osoby na peronie witają pociąg niemilknącymi okrzykami, rozentuzjazmowany tłum otacza wagon prezydenta, wznosząc kapelusze i chusteczki i obrzucając kwiatami. Krüger nie może wysiąść, trzeba najpierw oczyścić wagon z tłumu. Wreszcie zjawia się Krüger na platformie. Jego męska postać ożywia jeszcze bardziej entuzjazm tysiącznej ludności. Spogląda spokojnie i surowo na rozszalały niemal tłum, wznoszący ustawiczne brawa.

Na twarzy jego wyryta jest pewność siebie, stanowczość woli, nieugiętość i niezwykła u starca energja. Żałoba jego po ojczyźnie niema w sobie nic sentymentalnego, ten nieszczęśliwy człowiek nie wydaje się bynajmniej złamanym. To imponuje i podoba się ogólnie. Małemi łagodnemi oczyma spoziera wokoło siebie. Zanim zszedł z wagonu, pozdrawia tłum, uchylając cylindra, obwiązanego krepą. Na surducie widnieje wstążka legji honorowej. Prezydent nie może się przedostać do sali, przeznaczonej na jego przyjęcie, bo wszyscy pchają się ku niemu, chcąc uścisnąć dłoń dzielnego męża. Dlatego przyjęcie odbyło się w hali dworca.

Najpierw przemówił zastępca Loubeta, Crozier, poczem Krüger przemówił po holendersku: Dziękuję prezydentowi i rządowi za pozdrowienie i proszę zawiadomić głowę państwa i rząd Francji o mych uczuciach wdzięczności. Crozier kłania się, a prezydent Krüger zwraca się ku senatorowi Guérinowi, który wita go jako wiceprezes komitetu boerskiego w Paryżu. „Paryska ludność“ — rzekł Guérin — uwielbiać pana będzie jako obrońcę wolności, sprawiedliwości i niezawisłości swojej ojczyzny“. Guérin mówi po francusku. Tłomacz von Hamel powtarza przemowę jego po holendersku, poczem zabrał znowu głos Krüger:

„Przedewszystkiem muszę wam wyrazić moje wzruszenie z powodu tych dobrowolnych objawów sympatji, które setki tysięcy Francuzów okazały teraz. Kładę nacisk na to, że nasza sprawa jest sprawiedliwą. Niezależność, jakiej żądają republiki boerskie, opiera się na sprawiedliwości, ona też może tylko zapewnić pokój. Za żadną cenę nie chcemy łaski, opartej na niesprawiedliwości, żądamy tylko sprawiedliwości. Domagając się sądu rozjemczego, pokazaliśmy, że idzie nam tylko o pokój i niezawisłość“.

Potem przemówił prezydent miasta Grébauval: „Paryż lubi bohaterów. Patrzył on rozgorączkowany na walkę, jaką południowe republiki staczały z brutalnością przemocy i z niesprawiedliwością swego losu. Nasz naród odczuwa rany, zadane narodowi boerskiemu, nasze życzenia towarzyszą wam w chwili, kiedy przed całym światem występujecie w obronie swej sprawy. Nic więcej nie możemy dla was zrobić. Są chwile, w których budzi się sumienie ludów, zapewne przemówi ono teraz“.

Krüger odpowiada krótko na przemowę Grébauvala, wychwalając Paryż, jako ognisko swobody, tłum bije frenetyczne brawa. Przemawiał jeszcze prezes rady departamentu Sekwany, odpowiadał mu Krüger — poczem cały orszak wyszedł z dworca.

Na placu przed dworcem ustawiła się konna gwardja republikańska. Ustawiły się tu przeróżne deputacje; wszystkie witają gorąco prezydenta, który szybko idzie ku powozowi. Ledwo wsiadł, wręczono mu adres, podpisany przez ośmnastu francuskich ochotników w Transwaalu. Krüger dziękuje, tłum wznosi okrzyki i oklaskuje entuzjastycznie Krügera. Z dachów, balkonów, okien i z całego placu rozbrzmiewa tylko: Niech żyje Transwaal!

Powóz rusza powoli, przejeżdżając przez nieskończenie długi szpaler, który bez przerwy zasypuje Krügera kwiatami. W pierwszym powozie znajdował się Krüger, prefekt policji Lépine i trzy osobistości z orszaku prezydenta. Następne zajęły delegacje i rada miejska.

Przez sześć kilometrów ciągnie się szpaler, gdzieniegdzie tak gęsty, że powóz ledwo może się poruszać. Na olbrzymim placu Bastylji, który może pomieścić kilkakroć sto tysięcy ludzi, pełno, tłok, ścisk nie do opisania. Wszędzie panuje gorączkowy prawie entuzjazm. Krüger kłania się na prawo i na lewo, wzruszony mocno.

O kwadrans na 12 powóz Krügera przybywa na plac Opec i zajeżdża do hotelu Scribe'a.

Wszystkie okna Grand Hotelu gęsto obsadzone. Na balkonie Jockey Clubu usadowiła się arystokracja. Przekupnie roznoszą wśród mas małe flagi Transwaalu, herby południowych republik, pieśni na cześć Krügera, które wędrujący muzykanci przygrywają wśród tłumu.

Krüger wchodzi do hotelu, tłum wywołuje go głośnymi okrzykami, przezydent zjawia się na balkonie drugiego piętra trzymając za rękę małego prawnuka. Entuzjazm przechodzi wszelkie granice. Co chwilę musi Krüger wychodzić na balkon ze swym prawnukiem. Kilkaset osób intonuje piosenki antychamberlainowskie. W hotelu zjawia się kilkadziesiąt deputacyj; niemogą się one pomieścić w salonie, w przedpokoju, na korytarzu i na schodach. Między innymi znajduje się tu pani Eloff, wnuczka Krügera, księżna Bonaparte, markizowa Villeneuf hr. Bonaparte, baronowa Nemethy i t. d. Pięciu małych boerskich chłopców składa bukiet Krügerowi i śpiewa narodowy hymn Boerów. Krüger przysłuchuje się chwilkę, wybucha głośnym płaczem i usuwa się do bocznego salonu.

Wreszcie na wezwanie dra Leydsa deputacje opuszczają apartamenty Krügera, który jest ogromnie zmęczony.

O czwartej popołudniu prezydent opuszcza hotel i udaje się do pałacu Elizejskiego, gdzie przyjęto go z ceremonjami, przyjętemi przy powitaniu panujących podróżujących incognito. Krüger zabawił blisko godzinę u Loubeta. Powróciwszy do hotelu, Krüger przyjął Loubeta, który przybył z rewizytą i zabawił około 20 minut.

Aż do późnej nocy tłum wznosił okrzyki na cześć prezydenta, nawet gęsty deszcz nie zdołał go rozproszyć.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w poniedziałek Piotra Aleks., biskupa, męczennika i Konrada, biskupa; we wtorek Walerjana, biskupa, męczennika; w środę Rufina, męczennika, Grzegorza III, Papieża.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok niewolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 12, zachód przypada o godz. 3 minut 45; długość dnia godzin 8 minut 29

Stan powietrza. Dnia 26 go listopada o godzinie 7 rano, barometr 734 6, termometr + 2·4, wilgotność 97%, wiatr wschodni. 10.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We wtorek, 27 b: m.:: „Sobótki“ (Johannisfeuer), sztuka w 4 aktach H. Sudermanna (po raz 8).

W środę, 28 b. m. „Dom otwarty“ kom. w 3 akt. M. Bałuckiego (ceny do połowy zniżone).

We czwartek, 29 b. m.: „Kordjan“, poemat dram. J. Słowackiegp w 10 obrazach.

W sobotę, 1 grudnia: „Blagierzy“, kom. w 4 aktach M. Bałuckiego (nowość).

W niedzielę 2 grudnia: „Blagierzy“, kom. w 3 aktach M. Bałuckiego.

* **Zamach samobójczy.** Jeden z aresztowanych fałszerzy banknotów, stolarz Majewski, usiłował się powiesić — w czem mu jednak przeszkodzono.

* **Fałszywy hrabia.** Policja aresztowała rzekomego hr. Kossakowskiego Stanisława, który w Muzeum książąt Czartoryskich ukradł cenny złoty zegarek stylowy i sprzedał go za 80 koron żydowi Gängerowi przy ulicy Grodzkiej. Przy śledztwie przeprowadzonem przez komisarza Krzyżanowskiego, pokazało się, że rzekomy hr. Kossakowski nazywa się także Rudolf i temi dniami w lokalu klubu cyklistów z zamkniętej szuflady skradł gotówką 40 koron.

* **Na tropie żydowskiej zbrodni.** Donoszą nam ze Skawiny, że egzekutor podatkowy Stefaniuk znalazł w kufrze żyda Peltzmanna krwią zbroczone papiery, które natychmiast zostały złożone u wójta gminy. Zawiadomiono o tem żandarmerję, która wdrożyła dochodzenia.

* **Z Rzeszowa** telegrafują do nas: Wiec pocztmistrzów pod przewodnictwem Kaniowskiego uchwalił w obecności delegatów czeskich przystąpienie do centralnego związku.

* **Żydzi emigrują z Palestyny!** Kolonje żydowskie w w Palestynie miały dotychczas bogatego opiekuna Rotszylda w Paryżu, a przeto rozwijały się — bogato. Obecnie magnatowi paryskiemu sprzykrzyła się kosztowna opieka. Protektorat nad kolonjami przeszedł więc na towarzystwo żydowskie „Ica“, lecz ono uważa, że kolonista żydowski kosztuje za dużo, woli mu więc wypłacać po 1000 franków od członka rodziny, byle rychło opuścił Palestynę. Takim sposobem zamiast do Palestyny, odbywa się teraz emigracja żydów — z Palestyny. Niech żyje syonizm!

* **Jeszcze o żydowskim restauratorze w Żywcu.** Piszą nam stamtąd: Powszechne zadowolenie wywołał w szerokich kołach naszego miasta artykuł „Głosu Narodu“, omawiający nadużycia restauratora kolejowego Lejba Neumanna, którego buszowanie jest istną plagą dla mieszkańców Żywca, jak również przejezdnej publiczności. Sądziliśmy, że przecie dyrekcja kolejowa w Krakowie wgląduie w gospodarkę tego żyda i postara się o usunięcie złego, niestety do tej chwili nic pod tym względem nie uczyniono. Widocznie sprytne żydzisko umiało się zakręcić około swego „geschäftu“ i teraz śmieje się z głupich gojów w kułak. Na dowód tego, co tu piszę, niechaj starczy ten jeden tylko fakt. Wychodzi w Zabłociu, które jest przedmieściem Żywca, zamieszkanem przeważnie przez żydów, nędzne pisemko „Przewodnik powiatu żywieckiego“. Wydaje je klika żydowska w tym celu, aby paraliżować tendencje antyżydowskie mieszczaństwa żywieckiego. Wystarczy wziąść do ręki jeden tylko numer tego mizernego pisemka, pisanego w haniebnej polszczyźnie, by się namacalnie przekonać, że broni wyłącznie interesów żydowskich, a ujada namiętnie na poczciwe, polskie i katolickie mieszczaństwo żywieckie. Ktoby temu nie dawał wiary, niechaj weźmie do ręki ów „Przewodnik“ za listopad. W sprawozdaniu o wieczorku uroczystym, urządzonym na pamiątkę 200-letnich urodzin ks. Konarskiego, taką łatkę przypina mieszczaństwu żywieckiemu: Publiczność, jak zwyczajnie na uroczystościach żywieckich, pomimo nader niskiej ceny wstępu (50 h.) bardzo skąpo napełniła salę, a z kół mieszczańskich nie zauważyliśmy nikogo na tej pamiątkowej uroczystości. Tożsamo młodzież żywiecka po handlkach i restauracjach nświętniała dzień ten pamiątkowy.“ Z oburzeniem i wstrętem odpieramy tę nędzną kalumnię, rzuconą przez perfidję żydoską na patrjotyczne mieszczaństwo żywieckie. Kto zna dokładnie tutejsze stosunki, ten wie, ile kłamstwa, mieści się w tych nienawiścią pisanych słowach.

Otóż ten osławiony Leib Neuman, którego restauracja kolejowa jest istną plągą dla publiczności, użył to pisemko za reklamę dla swego brudnego interesu. Nie zmieniając ani na włos pisowni, wyjmujemy z „Przewodnika“ następującą wzmiankę, która wprost zakrawa na humbug: „Poczas manewrów w Jaśle spotkał rzadki zaszczyt restauratora kolejowego i (?) tutejszego p. Neumanna. Do restauracji, którą tenże trzymał (?) w Jedliczach uczęszczali w gronie generalicji (??). arcyksiążęta Ferdynand d'Este, arcyksiąże Otto i arcyksiążę Franciszek Salwator, wyrażając każdym razem (??) swoje najwyższe zadowolenie co do potraw i usługi. Nadmienić tu musimy, że pan Neumann powołany został przez dyrekcję kolei do prowadzenia tej restauracji podczas manewrów, ponieważ ma w rajonie dyrekcji kolejowej krakowskiej renomę sumiennego (?), godnego (?), zaufania (?) i wyszczególnienia (?) restauratora.“

Pomijając już gruby nietakt Lejba Neumanna, który dla „geschaeftu“ nadużywa nazwisk osobistości nawet z domu cesarskiego, moglibyśmy coś więcej powiedzieć o jego sumienności i godności zaufania, jakiemi go obdarzono na czas manewrów, gdyż urzędnicy i służba kolejowa, która na swe nieszczęście musiała uczęszczać do restauracji tego żyda, niesłychane rzeczy opowiada o jego zdzierstwie, oraz nędznej obsłudze.

Mieszczaństwo żywieckie zaś usilnie prosi dyrekcję kolejową w Krakowie, by przecież raz zmiłowała się nad tutejszą i przejezdną publicznością i usunęła żyda z restauracji kolejowej, a dała na jego miejsce katolika. Nie sądzimy przecież, by w intencji dyrekcji kolejowej w Krakowie leżało maltretowanie katolików przez żyda restauratora.

Na kościół Jasnogórski złożyli w dalszym ciągu: Fr. Dudzik z Białej 10 k., Marja Machowicz z Nowego Sącza 4 k., Personal handlowy p. Polaka i Syna w Jaśle 12 34 k., Jan Jarosz z Zabierzowa 2 k. z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo dla siebie, rodziców i sióstr, F. M. z Białobożnicy 2 kor. z podziękowaniem za szczęśliwy przebieg słabości, Janina, Wanda, Marysieńka i Zosia Wasilkowskie 2·60 k., Marja Wasilkowska 1 k., Julja Machowa 1 k., Marja Wojtych 1 k., Józefa Cybulska 20 hal. Razem w dniu wczorajszym 36 k. 14 hal.

Ogółem 6915 koron 23 hal. 35 rs. 42 kop., 1 mk. 27 lirów.

Dla kaleki M. W. 1 k.

Dla staruszki, wdowy po weteranie N. N. 5 koron.

Program uroczystego wieczoru Mickiewiczowskiego urządzanego staraniem młodzieży uniwersyteckiej w teatrze miejskim dziś w poniedziałek dnia 26 listopada, punktualnie o godzinie wpół do siódmej, przedstawia się jak następuje: Moniuszko a) „Znasz li ten kraj?“, b) „Cichy domku“, (chór akademicki). Słowo wstępne Kazimierz Tetmajer. Prof. dr Bylicki odegra „Fantazję Paderewskiego“ z tow. ork. 13 p. p. Mickiewicz: „Oda do młodości“, wypowie p. M. Tarasiewicz. Moniuszko: Arja z „Flisa“, Florian: „Ty laby mój“ odśpiewa p. Lillian Esten. Mickiewicz: Djalog Gustawa-pustelnika z księdzem z IV części „Dziadów“. Orkiestra 13 p. p. Mickiewicz: „Dziady“ cz. III Prolog, scena więzienna i improwizacja. Tartini: „Tryl djabelski“ (z XVIII w.) wykona na skrzypcach S. Eber przy akomp. fort. dra M. Szenka. Martini: „Plaisir d'amour, Chaminade: „Madrygał“ odśpiewa p. Lillian Esten. Mickiewicz: „Koncert nad koncertami“ z XII ks. „Pana Tadeusza“ wypowie p. M. Tarasiewicz. Czysty dochód na akademicki Dom zdrowia w Zakopanem. Ceny miejsc zwyczajne.

Wieczór patrjotyczny zgromadził wczoraj w sali „Sokoła“ blisko tysiąc osób. Słowo wstępne, poświęcone pamięci dni powstania listopadowego wygłosił inż. p. Eustachy Śmiałowski. W imieniu „Sokoła“ przemawiał prof. Józef Kurowski, b. prezes „Sokoła“ wadowickiego. Chór sokoli pod kierunkiem druha Kostewa, wykonał pieśni patrjotyczne, a orkiestra pod kierunkiem druha Urygi odegrała kilka utworów muzycznych, między innymi „Wieniec Polski“. Wieczór zakończył obraz allegoryczny L. Sokolicza, p. t.: „Bądź błogosławiony!“

Sekcja szkolna Rady miasta na posiedzeniu w dniu 23 b. m. pod przewodnictwem ks. kanonika dr. Spisa uchwaliła przedstawić Radzie miejskiej wniosek na wypłacenie całej subwencji wraz z narosłemi procentami w ogólnej kwocie 20.000 koron Towarzystwu im. Tadeusza Kościuszki na budowę pomnika.

Towarzystwu przyrodniczemu im. Mikołaja Kopernika uchwala sekcja wyznaczyć subwencję 600 koron, na urządzenie zakładu przyrodniczo dydaktycznego.

Towarzystwu pedagogicznemu krakowskiemu uchwalono wypłacić na szkołę zręczności subwencję w kwocie 1000 koron. Wreszcie załatwiono kilka spraw drobniejszego znaczenia.

Z teatru. W ubiegłą sobotę było w widowni naszego teatru odświętnie, uroczyście, nastrój panował taki, że przypominały się najpiękniejsze wieczory z czasów ubiegłych, jakie przeżyliśmy w tym naszym teatrze. Grano „Sobótki“, czteroaktową sztukę Sudermana, którą należało nazwać właściwie liczbą pojedynczą: „Sobótka“. — Książe poetów dramatycznych święcił prawdziwy tryumf. Treścią „Sobótki“ są dzieje serc dwojga młodych ludzi, których osamotnionych powiązało ze sobą serdeczne prawdziwe uczucie, których jednak, ulegając poczuciu obowiązku, wyrzekają się swego szczęścia; on dla córki swego wuja i dobrodzieja, która go kocha i jest jego narzeczoną, ona, prawdziwa kochanka, z poczucia wdzięczności dla domu, który ją, znajdę przygarnął i zastąpił jej ognisko rodzinne. Wigiljа ślubu kochanka jest noc świętojańska. W tę noc pryskają wszystkie skrupuły. Kochankowie oddają się sobie w namiętnym uściśku, ażeby potem rozejść się na zawsze. Ludzie i sprawy w tej sztuce nie nowe; nie nowe także efekty sceniczne, ale całość zbudowana jest tak po mistrzowsku, tak artystycznie, z takim nastrojem, że słuchając jej, ma się uczucie duchowej biesiady, prawdziwej rozkoszy artystycznej.

Sztuka wystawiona była z niezwykłą starannością i pietyzmem, wyreżyserowana umiejętnie, a artyści wszyscy, ale to wszyscy grali koncertowo. Pani Morska była wprost cudowną, toż samo pp. Zawadzki, Mielewski i Sosnowski.

Teatr był nabity, publiczność rozradowana. — Szczegółowe obszerne sprawozdanie ze sztuki i gry artystów umieścimy w najbliższym numerze „Głosu literackiego“. W. L.

Poświęcenie lokalu Restauracja w hotelu Drezdeńskim uszczuplona niegdyś przez żydowski sklep obuwia, została obecnie ponownie rozszerzona przez przybranie opróżnionego sklepu od strony ulicy Florjańskiej. Po nowem urządzeniu rozszerzonej restauracji, będącej od pięciu lat w dzierżawie p. Jana Sowy, została ona poświęcona przez jednego z OO. Reformatów, — po odprawionej solennej Mszy św. w kościele tegoż zgromadzenia.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie odbędzie we wtorek 27 listopada b. r. o godz. 5 po poł. posiedzenie z następującym programem obrad: 1) Protokół z ostatniego posiedzenia. 2) Sprawozdanie prezydjum o czynnościach biura za miesiąc bieżący. 3) Projekt ustawy o popieraniu przemysłu. 4) Wybór asesorów dla sądu krajowego w Krakowie, oraz cenzorów dla filji Banku austro-węgierskiego w Krakowie, Rzeszowie i Tarnowie. 5) Sprawozdanie ko-

misji połączonych sekcyj o bieżących sprawach przemysłowych. 6) Pisma, nadeszłe do Izby. 7) Wnioski i interpelacje.

Wieczorek muzykalno-wokalny, mający się odbyć w dniu 30-ym b. m. w sali hotelu Saskiego na dochód wzajemnej pomocy słuchaczek kursów imienia Baranieckiego, zapowiada się nader interesująco, współudział bowiem obiecały znane siły artystyczne: panie Otto, Siemaszkowa, dyrektor Kotarbiński, p. Lippel, p. Pichor, dr Szenk, prof. Wierzuchowski, oraz chór akademicki. Wieczorek rozpocznie się specjalnie na ten cel nadesłanym odczytem Elizy Orzeszkowej, który wygłosi p. Konstanty Górski. Bilety w cenie 2 złr., 1 złr. 50 ct., 1 złr., 50 i 30 ct. są do nabycia w kancelarji kursów im. Baranieckiego (Karmelicka 36, II p.) codziennie od godz. 9 do 1.

Gabryelski (Krzysztofory, Kraków) sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austrji fabryki **Petrof** z mechaniką angielską po 500 — wiedeńską po 300 złr.

HUMOR.

Prawdziwy żal.
— Jak ta młoda wdowa strasznie lamentuje.
— Nie dziw się, ma czego rozpaczać... Nietylko straciła męża, lecz i nie ma sobie za co kupić żałoby.

Rozbite zgromadzenie.

Z prawdziwą przykrością chwytamy za pióro, aby opisać wstrętne sceny, których widownią była wczoraj ujeżdżalnia pod Kapucynami, oraz przyległy plac, ulica i plantacje miejskie. Wszystkie nasze przewidywania sprawdziły się niestety całkowicie. Mimo szumnych odezw, mimo plakatowych zapewnień frakcji katolicko-narodowej, że „ręczy za spokój i porządek“, mimo wymyślań ciskanych na trzeźwo myślących ludzi, którzy przewidywali to, co zajść musiało i rzeczywiście zaszło, socjaliści rozbili zgromadzenie, nie dopuszczając do żadnych obrad.

Jeszcze nigdy „czerwona banda“ nie okazała się w tak ohydnem jak wczoraj świetle, jeszcze nigdy wyuzdana bezczelność „towarzyszy“ i ich prowodyrów, nie dała wszystkim takiego przedsmaku „wolności“ socjalistycznej, jak to się wczoraj stało.

Przebieg zgromadzenia był następujący: Jeszcze przed drugą godziną plac i ulice, okalające ujeżdżalnię, roiły się tysiącznym tłumem, w którym było widać liczne sukmany włościan, przybyłych na zgromadzenie. Między innymi był tam i gospodarz Franciszek Ptak z Bieńczyc.

Socjaliści posiadający zaproszenia, (jak to było przez nas przewidywanem), znaleźli się w sali bardzo wcześnie w liczbie kilkuset osób.

Przed ujeżdżalnią na czele straży obywatelskiej uwijał się p. Antoni Stróżyński a w samej bramie p. Jan Staszczyk, którzy kontrolowali zaproszenia, niestety całkiem bezskutecznie. Na ulicy trzymała kordon liczna policja cywilna i wojskowa kierowana przez komisarza Broszkiewicza, a silny oddział dragonów przesunął się koło ujeżdżalni przed rozpoczęciem zgromadzenia i został umieszczony w koszarach.

Tymczasem około w pół do 3-ciej, rozpoczął się wewnątrz piekielny harmider i wrzaski: Nie bić! Hańba! wstyd! i t. p. Drzwi ujeżdżalni poczęły się zamykać, to znów otwierać i pojawiają się w nich kaski policjantów, którzy zajęli miejsce straży obywatelskiej. Socjaliści stojący na dworze nie mogąc już dostać się do wnętrza drzwiami, zaczynają włazić oknem naprzeciw trybuny. Okno to zamknięto na rozkaz dra Krotoskiego, za chwilę jednak otwiera się inne a przez nie znowu włażą „towarzysze“.

W Polsce nic nie obejdzie się bez żyda, znalazł się więc na sali i towarzysz radca miejski Seinfeld, któremu p. Wicherkiewicz oświadczył przy wejściu, iż nie ma prawa wstępu, bo nie jest katolikiem. Towarzysz Seinfeld wyciągnął co rychlej zaproszenie, lecz z odpowiedzi dra Wicherkiewicza wynikało wcale niedwznacznie, iż zostało ono sfałszowane... Ale dr Seinfeld nie tak zwykł się zrażać byle czem! Wyrzucony drzwiami, wlazł zwyczajem swego narodu, jak się zdaje, przez okno.

Na estradzie, gdzie zapanował już nieład, zjawiają się: ks. dr Jul. Bukowski, prof dr Czerkawski, p. Leszek Wiśniowski, ks. dr Caputa, ks. dr Gołba, ks. Minkiński. Ukazuje się prezes partji katolicko narodowej prof. dr Wicherkiewicz. W ślad za tem katolicy podnoszą okrzyki: Niech żyje! Socjaliści robią wrzawę. P. Staszczyk prosi o głos i to kilka razy, ale daremnie, gdyż nieludzkie ryki towarzyszy nie dają mu przyjść do słowa.

Odtąd wrzawa trwa nieustannie. Socjaliści stawiają już warunki, że się uciszą, jeżeli wszystkich wpuszczą co są na dworze, lecz prof. dr. Wicherkiewicz odpowiada, że zgromadzenie jest katolickie a więc żydom wejść nie pozwoli. Dr. Krotoski zaś twierdzi, że zgromadzenie jest poufne, a socjalistów uważa za nieproszonych. Wtedy socjaliści pod dowództwem żyda Czakiego wdzierają się na estradę. Czaki zabiera głos niby to wzywając do uciszenia się a kończy wezwaniem do głosowania za Daszyńskim. Socjaliści witają to lube dla nich nazwisko dzikim wrzaskiem, ale imię p. Krotoskiego zostaje również przywitane oklaskami. Jedni chłopi zachowują się biernie.

Zaczyna coś mówić p. Gołąb, ale tylko widać wymachiwanie rękami, bo „towarzysze“ śpiewają „Czerwony sztandar“, na co dr Krotoski intonuje „Jeszcze Polska nie zginęła“ z silnym wtórem, poczem jeszcze silniej rozbrzmiał wspaniały choral „Kto się w opiekę podda Panu swemu“ i „Z dymem pożarów“, który się miesza z piekielnym wrzaskiem „Czerwonego sztandaru“. „Towarzysze“ włażą tymczasem przez okno, a na estradzie zjawia się ponownie Czaki i oświadcza, że jeżeli się nie uciszą, zgromadzenie się nie odbędzie. Staszczyk chce mówić i wchodzi na stół, ale go nie słychać, a socjaliści wdarłszy się na estradę, zaczynają wygrażać pięściami. Próbuje i Krotoski przemówić ze stołu, ale krzyki, gwizdania, a nawet szczekania wydawane przez socjalistów zagłuszają go zupełnie.

Aż naraz jak „Deus ex machina“ zjawia się na stole p. Z. Mikołajski, (obecnie już zdecydowany socjalista), odzywając się, że „jeżeli większość będzie za Daszyńskim, to Daszyńskiego wybierzemy“.

Na okrzyk socjalistów „Daszyńskiego!“, Mikołajski z całą bezczelnością woła: Konstatuję, że większość jest za Daszyńskim. Katolicko-narodowi protestują. Mikołajski zaproponował wybór prezydjum i skwapliwie przyjął przewodnictwo ofiarowane mu kilku głosami wśród piekielnej wrzawy, syków i ogłuszającego gwizdania i zaprosił na drugiego prezesa p. Z. Marka.

W ślad za tem słychać okrzyki: „Precz z Markiem! precz z Daszyńskim!“ a komitet opuszcza trybunę obwieszczając przez usta p. Staszczyka, że zgromadzenie zostało rozwiązane. Stronnicy Krotoskiego i włościanie opuszczają ujeżdżalnię żegnani ohydnym rykiem „Czerwonego sztandaru“.

Wszyscy „towarzysze“ posłuchali jeszcze chwilę mądrości wyglaszanych przez p. Mikołajskiego i żyda Czakiego, aż przyćmienie gazu zmusiło ich do rozejścia się. Około trzy kwadranse na 5 ujeżdżalnia została opróżnioną.

Tymczasem do koła budynku rozgrywały się przerażające swoją dzikością sceny. Rozpasany motłoch socjalistyczny usiłował ciągle wedrzeć się do środka mimo oporu policji, a za pokazaniem się Daszyńskiego wzięto go na ręce i z tym słodkim ciężarem uderzono na kordon policyjny. Zabłysły gołe szable i płazy posypały się gradem na rozognione łby czerwonej hordy. „Towarzyszowi“ Engliszowi dostało się porządnie po łbie, Drobner i Haecker także nie uszli bez szwanku, a nawet majestat pana Daszyńskiego został znieważony kilku ciosami kija po grzbiecie. Cała tłuszcza pod dowództwem Daszyńskiego salwowała się ucieczką pod Uniwersytet, gdzie Daszyński miał płomienną mowę przerywaną okrzykami: „Łżesz! Łżesz jak najęty!“, które dochodziły z okien gmachu Wszechnicy. Odbywało się tam walne zgromadzenie „Bratniej Pomocy“.

Tymczasem czerń, zgromadzona przed ujeżdżalnią, urządzała serenadę, wyjąc „Czerwony Sztandar“. Po skończeniu burdy, część sytych wrzasku towarzyszy udała się na ulicę Bracką, gdzie przed redakcją świstka socjalistycznego wnoszono dzikie wrzaski na cześć Daszyńskiego. Policja oczyściła ulicę, przyczem żołnierz Nr. 25 otrzymał uderzenie w głowę kamieniem, rzuconym podobno z domu redakcyjnego. Jeden z „towarzyszy“ rzucił się z nożem na p. Andrzeja Bylickiego, słuchacza medycyny, wołającego „pereat Daszyński!“ Na szczęście cios, wymierzony w gardło, uderzył w pierś przebijając tylko gors koszuli. P. Bylicki odpowiedział socjalistycznemu nożownikowi uderzeniem w twarz, tak, że „towarzysz rozbójnik“ zemknął co rychlej, upuszczając mały kuchenny, zupełnie przedtem nieużywany nóż, którym dokonał zamachu. Corpus delicti przechowano w policji.

Ośmiu socjalistów dostało się do aresztu. Nazwiska ich są: Jan Kożuch, Leon Better, Feliks Florkiewicz, Ferdynand Maksymowicz, Jan Karczuch, Tomasz Krnk, Ludwik Marynowski, Roman Rehm i Jan Ciepły. Jeden z nich, cisnąwszy kamieniem na policjanta, skrył się w krzaki na plantach, lecz wprędce go wytropiono.

Kilku policjantów odniosło dość silne uszkodzenia, a stróże, należący do straży bezpieczeństwa również zostali mocno poturbowani.

Klęska, której ofiarą padli wczoraj katolicko-narodowi, była z góry do przewidzenia i nikt, znający choć trochę stosunki, panujące w Krakowie, nie może się jej dziwić. Tylko ludzie kompletnie pozbawieni rozumu politycznego, mogli doradzić p. Krotoskiemu urządzanie takich zgromadzeń, które w każdym przypadku mogły tylko zaszkodzić jego kandydaturze, pamagając równocześnie socjalistom do utwierdzenia w ludzie bajki o swej, niby to wszechwładnej, potędze.

Ale nawet jeżeli przypuścimy, że policja zdołałaby usunąć ze sali rozwścieklonych „towarzyszy“ i zapobiedz rozbiciu zgromadzenia, to cóż stąd za korzyść? Wiadomość, że katolicko narodowy kandydat wiecuje ze swoimi zwolennikami pod osłoną bagnetów, nie przysporzyłaby mu chyba żadnego miru wśród jeszcze niezdecydowanych części wyborców, przeciwnie, musiałaby przeciągnąć na stronę Daszyńskiego wielu ludzi, którzy nie mogą zrozumieć konieczności takiej obrony przed dziką tłuszczą. Cóż zaś przyjdzie panu Krotoskiemu z takich zgromadzeń jak wczorajsze? Czy te paręset głosów, które pan Krotoski może otrzymać z miasta, mają tak wielką wartość, aby dla nich narażać się nietylko na blamaż, lecz i na rozlew krwi? Czy frakcja katolicko-narodowa zastanowiła się nad tem, w chwilach wolnych od rzucania oszczerstw na uczciwych, choć nie sfanatyzowanych, a trzeźwo i rozsądnie myślących ludzi? Chyba że nie, bo w przeciwnym razie nie mielibyśmy smutnego obowiązku zdawania sprawy z wczorajszych burd i skandalów.

Źródło wczorajszej kompromitacji nie leży bynajmniej w samym fakcie rozbicia niefortunnego zgromadzenia, lecz w niesłychanych przechwałkach i przecenaniu własnych sił, które, jak się niestety pokazało, są równe zeru.

Mamy nadzieję, że poważnie myślący wyborcy w mieście Krakowie zechcą dobrze zastanowić się nad tem, czy mają poprzeć kandydata kierowanego przez stronnictwo nierozporządzające niczem prócz szumnych frazesów i nierozsądnych przechwałek, czy też przyłączyć swój głos do tysięcy innych, które z rąk ludu wiejskiego padną solidarnie do urny wyborczej za **gospodarzem Franciszkiem Ptakiem z Bieńczyc.**

Z WYPADKÓW DNIA.

W Paryżu wbrew różnym, dawniej kursującym wersjom zgotowano prezydentowi Krügerowi serdeczne przyjęcie. Na dworcu przywitał Krügera mistrz ceremonji Crocier. Prezydent podziękował prezydentowi Republiki i francuskiemu rządowi za życzliwe przyjęcie, jakiego doznaje od chwili, gdy stanął na ziemi francuskiej. Około południa na Place de l'Opera zebrało się około 400 studentów z zamiarem urządzenia owacji, policja jednak przeszkodziła temu. Po południu ks. Henryk Orleański złożył Krügerowi wizytę, poczem prezydent Transwaalu w powozie Loubeta udał się do pałacu Elizejskiego. Towarzyszyli mu Crocier, dr Leyds i tłomacz Van Haussem; zgromadzona ludność wnosiła okrzyki na cześć Krügera i Boerów. Gdy powóz stanął przed pałacem Elizejskim, kapela zaintonowała hymn transwaalski, a wojsko oddało honory. Prezydent Loubet w towarzystwie ministra spraw zagranicznych oczekiwał Krügera w salonie ambasadorskim. Krüger zjawił się w insygniach prezydenta Republiki transwaalskiej i z wielkim krzyżem oficera Legji honorowej na piersiach. Przyjęcie trwało 10 minut, poczem Krüger wrócił do hotelu Scriba. W chwilę potem prezydent Loubet rewizytował Krügera. Jeszcze z Marsylji Krüger wystosował do królowej Wilhelminy telegram następującej treści: „Z pomocą Bożą i dzięki pieczy załogi i oficerów „Gelderlandu“, przybyłem tu w zdrowiu. W chwili, gdy opuszczam okręt i nie mogę tego jeszcze wyrazić ustnie, odczuwam potrzebę przesłania W. królewskiej Mości wyrazów mojego najszczerszego podziękowania za przychylność, jaką mi okazała W. król. Mość, oddając „Gelderland“ do mojej dyspozycji“.

„Echo de Paris“ donosi, że Krüger dziś wieczorem wyjedzie z Paryża do Brukseli, gdzie ma zabawić dwa dni, poczem uda się do Hagi, gdzie go się spodziewają 30 listopada albo 1-go grudnia.

Położenie dworu chińskiego w Singanfu wcale nie przedstawia się wesoło. Według wiadomości, otrzymanych przez „Standard“, w prowincji Szensi panuje straszny głód. Ludność żywi się trawą, liśćmi i korzeniami. Cesarz Kwangsu i cesarzowa-wdowa znajdują się w Yamen u gubernatora, otoczonym przez 250 ludzi, stanowiących straż przyboczną. Miasto Singanfu jest w rękach wojsk Tungfusianga, który jest

zupełnym panem położenia; przekracza progi mieszkania cesarskiego, kiedy mu się tylko podoba, a nawet podobno nie krępuje się w obecności cesarza żadnemi ceremoniami. Jedyną jeszcze nadzieję pokłada cały dwór cesarski w dowodzącym jenerale Ma, który stoi w pobliżu Singanfu na czele pięciotysięcznej armji i pała do Tungfusianga nienawiścią za to, że ten ostatni zamordował mu stryja. Książę Tuan udał się do Ninghsia, leżącego w prowincji Kansu, aby zbierać dla Tungfusianga wojsko i zbudować tam twierdzę na wypadek, gdyby Tungfusiang został przez sprzymierzonych pobity. Wobec tego wszelkie usiłowanie ze strony cesarzowej, zmierzające do uwięzienia Tuana, byłoby dla bezpieczeństwa dworu cesarskiego krokiem wprost nierozsądnym.

Austrjacko-węgierski ambasador w Konstantynopolu Calice, wręczył Porcie notę w sprawie podjęcia na nowo rokowań, celem zawarcia wzajemnego traktatu handlowego. Nota wymienia, jako delegatów ze strony Austro-Węgier, radcę ambasady Brauna i drugiego dragomana Ottona, którzy mają wpierw skonstatować, jak daleko postąpiły przerwane w roku 1896 pertraktacje, tudzież o ile uzyskano w tym względzie wzajemne porozumienie. Nowo nawiązane pertraktacje mają być tylko dalszym ciągiem poprzednich.

Cesarz przyjął na półgodzinnej nadzwyczajnej audjencji w. księcia Sergjusza, poczem rewizytował tego ostatniego.

Biuletyę o zdrowiu cara, wydany w sobotę o godzinie 11 rano, opiewa: „Car przepędził wczorajszy dzień dobrze; zasnął dwukrotnie. Subjektywny stan dobry. O godzinie 9 wieczór temperatura 38·8 puls 73. W nocy spał cesarz dobrze. Dziś przed południem subjektywny stan zupełnie zadowalniający. O godzinie 9 z rana temperatura 38·1, puls 75“.

Pojawił się nowy edykt cesarza chińskiego, pozbawiający książąt Czuana, Tsaisun, Paczin, Tsailien, Tsayan, Tuana, ministrów Kana i Czaoczuerino urzędów szlachectwa i orderów i oddający ich pod sąd wojenny.

Inny edykt cesarski zawiera nominację Yuan-Shu-Sun na taotaja w Szanghaju w miejsce Czeng-Yi-Lu, na którego nie chcieli się zgodzić posłowie mocarstw.

Parlament rumuński został zwołany na 28 listopada.

Wypadki w Chinach.

LONDYN 26 listopada. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi z Pekinu, że ciało dyplomatyczne odbyło 24 b. m. ostatnie posiedzenie, na którem uchwalono ostateczne warunki preliminarzy pokojowych. Warunki te muszą być jeszcze przyjęte do wiadomości mocarstw. Dotychczas nie ogłoszono dosłownego ich tekstu, sądzą jednak, że odpowiadają one ostatniej nocie Delcasse'go i zawierają: 1) ukaranie winnych, 2) zapłacenie odszkodowania poddanym mocarstw, 3) ustanowienie osobnego détachement dla ochrony poselstw i 4) obsadzenie pewnych punktów na linji Pekin-Taku.

„Times“ donosi z Pekinu, że Amerykanie wysłali oddział kawalerji przeciwko bandzie zbójeckiej, ukrywającej się w pewnej wsi o 16 mil od Pekinu.

Bandytów rozproszono, siedmiu z nich padło trupem. Francuzi pracują gorliwie nad rekonstrukcją kolei Pekin-Paotingfu.

PARYŻ 26 listopada. (T. B. K.) „Ajencja Havasa“ zaprzecza pogłoskom, jakoby wojska francuskie splądrowały groby cesarskie w Siling i Tuling. Owszem Francuzi nie dopuścili do splądrowania grobowców ze strony sikhsów.

LONDYN 26 listopada. (T. B. K.). „Standard“ dowiaduje się z Szangaju, że niejaki Hutingseng, wydelegowany przez cesarza, przybył do Czungera, aby tam zorganizować milicję bokserską.

LONDYN 26 listopada. (T. B. Kor.) „Standard“ otrzymuje z Waszyngtonu wiadomość, która zaprzecza temu, jakoby Stany Zjednoczone myślały na wypadek podziału Chin o porcie Amoy z najbliższym kawałem terytorjum.

WIEDEN 26 listopada (T. B. K.). Rektor uniwersytetu ogłasza, że ze względu na gwarancje, otrzymane od prezesów stowarzyszeń akademickich, znosi zakaz noszenia kolorów i urządzania sobotniego „bummlu“ w uniwersytecie.

BUDAPESZT 26 listopada (T. B. K.). Cesarz przybył tu dzisiaj o godz. 6 rano.

KONSTANTYNOPOL 26 listopada. (T. B. K.). Rosyjski ambasador Sinowjew, wręczył podczas ostatniej audjencji sułtanowi wspaniałe album, zawierające fotografje z koronacji carskiej. Sułtan serdecznie podziękował Sinowjewowi za ten dar i wyraził głębokie współczucie z powodu choroby cara i prosił o przesyłanie mu codziennie biuletynów o zdrowiu carskiem.

LONDYN 26 listopada (Tel. pryw.). Z Durbanu donoszą: Miasto Dullstroom, w okręgu lydenburskim, na rozkaz jenerała Smith-Dorriena zostało zrównane z ziemią, ponieważ służyło ustawicznie Boerom za schronisko i zaopatrywało ich w amunicję i żywność. Zachowano tylko kościół.

KONSTANTYNOPOL 26 listopada. (T. B. K.) Sułtan przyjął na audjencji ambasadora niemieckiego Marschalla.

WIEDEN 26 listopada. (Tel. giełd.). 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziem 91 30, 4 prc. Listy Banku kraj. 92·—, 4½ prc. l. Listy Banku krajowego 98 50, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 89.50, 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 98·50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·60, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 92 35, 4% pożyczka miasta Lwowa 88·—, Losy tureckie 105·—, Marki 117·70 Ruble 254 50, Renta majowa 98 45, Austrjacka Renta koronowa 98 30, Węgierska Renta koron. 90·35.

Szanownych prenumeratorów prosimy uprzejmie o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie: za grudzień 2·70 k., do końca roku 2·70 koron.

Na prowincji: za grudzień 3·40 k., do końca roku 3·40 koron.

Prenumeratorów, otrzymujących dziennik z odnoszeniem, upraszamy o przesyłanie przedpłaty wprost do administracji, gdyż administracja za przedpłatę, uiszczaną na ręce roznosicieli, odpowiedzialności nie przyjmuje.

Prenumeratorowie „Głosu Narodu“ mogą abonować „Mody paryskie“ wspaniale ilustrowane pismo dla kobiet, po cenie zniżonej 90 ct. kwartalnie, 3 złr. 60 ct. rocznie.

Razem z przedpłatą na „Głos Narodu“ można przesyłać przedpłatę na najlepsze czasopismo humorystyczno-satyryczne

„DJABEŁ“

Przedpłata do końca roku 1 korona 40 hal.

Tymi dniami opuści prasę broszurka p. t.: „Mord w Polnej“, wydana nakładem Redakcji naszego pisma. Oprócz dosłownego tekstu aktu oskarżenia, znajdą w niej czytelnicy dokładny przebieg rozprawy Hilsnera przed sądem w Písku według notat stenograficznych, oraz portrety Hruzówny, Hilsnera i ważniejsze sceny z toku procesu.

Cena broszurki 30 halerzy (15 ct. w. a.), która w razie zamówienia najmniej 50 egzemplarzy naraz, zniża się do 20 halerzy (10 ct. w. a.) za egzemplarz. Ze względu na potrzebę należytego uregulowania nakładu, prosimy o wczesne czynienie zamówień, które przyjmuje administracja „Głosu Narodu“.

Za pół korony

DLA PRENUMERATORÓW »GŁOSU NARODU«

Ilustrowany Kalendarz „Głosu Narodu“

na rok 1901.

Bogata część literacka i informacyjna. — Liczne, piękne, aktualne ryciny

Do nabycia w Administracji „Głosu Narodu“.

Z przesyłką pocztową 35 ct.

Uboga Staruszka

wdowa po weteranie z r. 1831

udaje się do litościwych serc z gorącą prośbą, ażeby w uwzględnieniu jej podeszłego wieku (85 lat) i niemożności zapracowania na chleb powszedni, zechcieli wesprzeć ją jakimkolwiek datkiem, by tym sposobem uchronić od niechybnej śmierci głodowej.

Wszelkie datki przyjmuje Administracja „Głosu Narodu". 2993

L. 2141. 3610 1 1

Konkurs.

W myśl uchwały Rady miejskiej w Dębicy z dnia 27 październik 1900 r. rozpisuje się niniejszem konkurs na posadę **sierżanta** policyi miejskiej w Dębicy.

Płaca z tą posadą połączona wynosi 1000 koron rocznie.

Obsadzenie posady nastąpi z dniem 1 stycznia 1901 r. Podania należy wnosić do Zwierzchności gminnej w Dębicy najpóźniej do 10 grudnia 1900 r. i udowodnić wiek, znajomość języka polskiego i niemieckiego w słowie i piśmie i nieskazitelny charakter. — Pierwszeństwo mieć będą wysłużeni podoficerowie żandarmerji egzaminowani, a w szczególności tacy, którzy służyli przy muzyce i potrafią udzielać nauki na instrumentach muzycznych.

Zwierzchność gminna.

Dębica, dnia 6 listopada 1900 r.

Piękny

MAJĄTEK LASOWY

w pięknej okolicy, przy szosie 13 klmtr. od stacji kolei, 35 klmtr. od Krakowa, w bliskości większego miasta, (poczta, telegraf w miejscu), z bardzo pięknymi budynkami mieszkalnymi i obszernymi budynkami gospodarczymi, z parkiem i ładnym sadem owocowym, **w obszarze 700 mrg.** — w czem około 200 roli i innych kultur, a 500 mrg lasu, z którego 285 szpilkowego rębnego, reszta kultur od 2 do 20 lat — jest po przeciętnej cenie **175** złr. za mórg

do sprzedania.

Zgłoszenia do p. Jana Strycharskiego Kraków, ulica Jagielońska 7. 3306 1 0

Pożyczek

urzędnikom państwowym, wojskowym, autonomicznym, kolejowym i oficerom, — wysokości jednorocznej pensji i powyżej, udziela **Chrześcijański Bank Czeski.**

Warunki nader dogodne. — Długoletnia amortyzacya w miesięcznych ratach, niski procent. — Informacje ustne, lub za przesłaniem 40 hal. marki poczt. listowne, pod adresem:

„Slawia" Kraków, Garbarska l. 14

Toż samo Zastępstwo **ubezpiecza na życie**, od wypadków gminy i gradu; dzieci, posagi i służbę wojskową taniej i korzystniej, od wszelkich innych instytucyj. 2793

Poszukuje się Agentów za prowizją.

Na 9% brutto a 7% netto

Sprzedam Piękny Dom

I-no piętrowy

o 7 oknach frontu, **z dużą parcelą budowlaną** pod takiż dom, z frontem na drugą ulicę **w Podgórzu** (przy ul. głównej), z dopłatą około 8.000 złr. do reszty długu Kasy 5.000 złr. (z pierwotnych 14.000 złr.) Wartość parceli samej około 3.000 złr.

Wiadomość bliższa: **Jan Strycharski** Kraków, Jagiellońska 7. 3307 6 0

„Złote Piwo"

marcowe wystałe

W HANDLU KOLONIALNYM

J. F. Fischer, Kraków

Rynek główny, Linia A—B.

1 butelka = 3 większe lub 4 mniejsze szklanki . . . **13 ct.**

10 butelek po 3 większe lub 4 mniejsze szklanki . . Złr. 1·25

z odstawą do mieszkań 3274

Polecamy do prenumeraty jak również do **ogłoszeń**, znane, obfite w treść, bogato ilustrowane, elegancko wydawane i bardzo rozpowszechnione **pisma fachowe**:

Allgemeine Wein-Zeitung Redaktor: **Antonio dal Plaz.** Wychodzi co czwartek Numer. Prenumerata kwartalnie franco poczta 1 złr. 50 ct.

Wiener Landwirthschaftliche Zeitung Redaktor naczelny: **Hugo H. Hitschmann.** Wychodzi co środę i sobotę. Kwartalnie złr. 3.

Oesterreichische Forst- u. Jagd-Zeitung Redaktor: Nadinspektor lasów **Jos. E. Weinelt**, Wychodzi co piątek, kwartalnie złr. 2.

Hugo H. Hitschmann,s Journalverlag, Wien I, Dominikanerbastei Nr. 5. 223 0 0

M. Niemetz optyk i mechanik

Kraków, Sukiennice 30

poleca Szanownej Publiczności 3224 13 25

skład arystonów i szkatułek samogrających

około 700 melodyj, od **8 złr.** wwyż.

Grafofony Collumbia i Walce. — Symfonia do obracania od 6 złr. — Pozytywki dla ptaków. — Automaty do restauracyj i t. p.

FOLWARK

w fabrycznem mieście **Białej** obok Bielska, około 48 morgów, przydatny do wielkich przedsiębiorstw, obfitujący w wielkie kopalnie gliny i piasku, kilkanaście morgów placu budowlanego, bardzo dogodnego pod budowę domów fabryk, placa pierścieniowego — jest natychmiast wraz z murowanemi zabudowaniami i szopami cegielnianemi, pod nader korzystnymi warunkami **do sprzedania.** — Wiadomość: *Leon Krynicki w Białej.* 3401 0 10

DO NABYCIA

pod korzystnymi warunkami

KAMIENICA

dwupiętrowa

w Krakowie, w ożywionej dzielnicy, o 5 oknach frontu, wolna od podatku domowoczynszowego przynosząca około 8% czystego dochodu, obciążona tylko długiem bankowym. Kapitał potrzebny 7.500 złr.

Bliższych wiadomości udzieli kancelarja adw. **Dra Faustyna Jakubowskiego** w Krakowie, ul Bracka l. 10. 3594

DO HANDLU

Antoniego Suskiego w Krakowie

potrzebny jest 3572 3 3

Chłopiec do praktyki.

Agronom

z dobremi świadectwami, kawaler, lat 37, **poszukuje posady** rządcy dóbr. Adres: „Agronom R." Lwów, poste restante. 3581 2 3

BRADE'GO

Krople żołądkowe

(przedtem Mariacelskie krople)

sporządzane w Aptece „zum König von Ungarn" **KAROLA BRADEGO w Wiedniu I., Fleischmarkt 1,**

od dawna ze skuteczności znany środek leczniczy o pobudzającem i wzmacniającem działaniu na żołądek przy złem trawieniu i innych dolegliwościach żołądka.

Cena flaszki 40 centów, — podwójnej 70 cent.

Zwracam ponownie uwagę na to, że powyższe krople żołądkowe często są fałszowane — proszę więc uważać na powyższy znak ochronny z **podpisem C. Brady**, i wytworów **nie mających** powyższej marki ochronnej z **podpisem C. Brady**, jako nieprawdziwych, nie kupować. 2682 9 24

Krople żołądkowe aptekarza C. Brady

(dawniej Mariacellskie krople żołądkowe)

są zapakowane w czerwonych pudełkach karbowanych i mają jako znak ochronny obraz Matki Boskiej Mariacellskiej. — Pod znakiem ochronnym musi się znajdować taki podpis: C. Brady.

Składniki są podane. — **Krople żołądkowe do nabycia we wszystkich aptekach.**

Gwarancja za czysty destylat winny.

KONIAK

Firmy „Czuba Durozier & Cie" w Promontor

w oryginalnych Butelkach

wszystkie gatunki X, XX, XXX, XXXX, VOP

POLECA 2542

„Skład Win Greckich"

Kraków — ulica Jagiellońska Nr. 7.

Wysyłki na prowincję odwrotnie.

Zbiera stare marki wszystkich krajów i gatunków, nawet najzwyklejsze, dla przysposobienia młodych do stanu duchownego.

Piękne religijne pamiątki, przeważnie krzyżyki, różańce, medaliki św. Antoniego, św. Dzieciątka Jezus, będą w zamian przesyłane.

Zapytania i przesyłki adresować do **Bureau „Bethlehem" Bregenz, (Vorahlberg).** 3479

Nowo otwarty Skład węgli i drzewa

przy ul. Krowoderskiej, róg Słowiańskiej

(ul. Długa l. 34, w podworcu)

poleca WĘGIEL KRAJOWY i pruski po cenach niskich. 3540

Kwota 13.200 Koron

na najpewniejszej hipotece, z 5% zabezpieczona, w ciągu 3 lat, pod rygorem egzekucji spłacana, jest za 11.200 kor. do odstąpienia. Wiadomość: **Jan Strycharski** Kraków, Jagiellońska 7. 3420 2 3

Bardzo ważne

System człowieka

Życie w miłości i rodzaju, w całym swoim okresie, przedstawione w 39 anatomicznych obrazkach, przez Dra Medyc. Pawła Artusa, Kor. 3.

Książka o małżeństwie

Dra Med Retana z 39 anatomicz. obrazami, Kr. 3 do sprowadzenia za nadesł. kwoty albo za zaliczką (50 hl. więcej), tylko przez **J. SINGER'a Berlin W.** Barbarossastr. 5. 3554

Ostrzeżenie.

W ostatnich czasach kilka małych fabryk pierników, mających swą siedzibę bądź to w Jarosławiu, bądź też w innych miastach, zaopatrują swe wyroby etykietami, łudząco do mych podobnemi. Gdy etykiety me są prawnie zarejestrowane, występuję przeciw tym nadużyciom na właściwej drodze. — Zwracam uwagę, iż tylko te wyroby pochodzą z mej fabryki, których etykiety są zaopatrzone **tąż obok umieszczoną**

MARKA OCHRONNA TRADE MARK

marką ochronną. Wyroby, na których etykietach, nie znajduje się taż marka ochronna, jakkolwiek mają napisy

CAŁUSKI JAROSŁAWSKIE
PRECELKI JAROSŁAWSKIE
PIERNIK JAROSŁAWSKI
CYKATKI JAROSŁAWSKIE

etc., nie pochodzą z mej fabryki, lecz są tylko lichem naśladownictwem.

PAROWA FABRYKA

Biszkoptów i Pierników

STANISŁAW GURGUL

ces. i król. dostawca nadworny

W JAROSŁAWIU

(dawniej L. CZYNSKI).

3470 6 6

KSIĘGARNIA

Skład, Wypożyczalnia nut muzycznych i Ekspedycja pism perjodycznych

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

otrzymała i poleca

Chlebowski G. J. **PODRĘCZNIK pocztowy i telegraficzny.**

Cena **4** kor. **40** hal., z przesyłką pocztową **4** kor. **95** hal. 3545 3 5

PIWO Prawdziwe Pilzneńskie

marki G. B.

wyborne w smaku, złotego koloru,

poleca 3586 3 0

ED. KLIMEK

W KRAKOWIE

przytem **bufet** obficie zaopatrzony i piękną **salę** na

śniadania, obiady i kolacje

z zdrową, smaczną kuchnią.

Wejście wprost z Rynku.

Wolant otwarty,
Wolant półkryty,
Karetka, Sanki parokonne,
Kutczer fajeton półkryty,
Bryczka na resorach — i
Kilka par szorów i pół-szorków

wszystko używane, **do sprzedania**

w Magazynie

RYMARSKO-GALANTERYJNO SKÓRZANYM 3524

Ludwika Makowskiego

W KRAKOWIE,

ul. Szpitalna l. 32.

Magistrat Podgórza

rozpisuje 3592 2 2

Licytację

na wydzierżawienie prawa poboru placowego, targowego i jarmarcznego

w Podgórzu na lat 3 począwszy od 1 stycznia 1901.

Termin do wnoszenia ofert wyznacza się do 1 grudnia 1900 do godziny 12 w południe.

Dwie klacze

rosłe,

pięcioletnie, kasztanowate, z metrykami, źrebne po ogierach rządowych, ma tanio **do sprzedania FELIKS PAUR**, gospodarz w Paszczynie, o. p. Dębica. 3585 2 2

Handel Korzenny

z Restauracją,

wyszynkiem wódek, piwa, wina, w śródmieściu **w Makowie**, wraz z 3 ma pokojami, kuchnią, strychem i ogródkiem jest zaraz **do wynajęcia.** — Bliższa wiadomość u Henryka Litwaka w Makowie. (Reflekt. tylko katolik) 3584

Proszę czytać

Pierwszy SKŁAD maszyn rolniczych **fabryki F. Wichterlego w Podgórzu** poleca **NA SPŁATY** Sieczkarnie, Młocarnie, Pługi i wszelkie inne narzędzia

Franciszek Albin

3579 **w Podgórzu, obok kościoła.**

WYBORNA

Kawa Surowa

„KAMPINAS"

po **1** złr. **[illegible]** ct. za **1 klg.**, palona po **1** złr. 60 ct. za 1 klg.

Przy większym odbiorze, t. zn. od 5-ciu klg. w zwyż, o 4 ct. na klg taniej,

poleca 3071 3 12

ANTONI SUSKI

W KRAKOWIE

KALENDARZE ILUSTROWANE NA ROK 1901. 3151

Uniwersalny opr. 2 Kor., Misyjny OO. Trapistów 70 hal., Maryański 70 i 60 h., Najś. Rodziny 70 i 50 h., Powieściowy 90 i 80 h., Biurkowy ozdobny 30 h., Ścienny 30 h., Pugilaresowy z kosynierem 30 h., kieszonkowy 24 h., opr. ozdobnie w skórkę 60 h., itp. — **Każdy biorący naraz 10 kalendarzy, otrzyma jako bezpłatną premię b. piękny włoski oleodruk** 28/42 **ctm. duży Serce P. Jezusa** lub **N. Pannę z Lourdes** (całe figury wartości po 1 kor.).— Handlujący otrzymają odpowiedni rabat.

Do nabycia w Specjalnym Składzie artykułów treści dewocyjnych KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO w Krakowie, plac Marjacki L. 8.

Wyszło co tylko dziełko

Kardynała Bony

pod tytułem

Przewodnik do nieba

przełożył ks. Dr Jan Bernacki, kan. katedr. 3154

SKŁAD GŁÓWNY w księgarni katolickiej

Dr Wł. Miłkowskiego

w Krakowie.

Cena egz. *1 korona*, a z przesyłką *1 kor. 40 gr.*

Nowe Wydawnictwa

Księgarni, Składu nut, Wypożyczalni nut i książek, oraz ekspedycji czasopism

Z. ZWOLIŃSKI i SPÓŁKA

W KRAKOWIE, *ulica Grodzka Nr. 41,*

Drozdowski J. (prof. konserw. krak.) **Zarys historji muzyki** w płóciennej oprawie . . . **3. kor.**

Przybyszewski St. **Na drogach duszy** . **5 Kor.** w ozdobnej oprawie . **7 kor.**

Sprawa polska w opinji Europy. — Ankieta międzynarodowa . . . . **Kor. 3·60**

Z za kulis Warszawy. Kor. 3.

Zamówienia z prowincji uskuteczniamy odwrotnie za pobraniem. 3603 1 6

Uczeń

znajdzie umieszczenie

w Cukierni Lwowskiej 3598

J. MICHALIK

ul. Florjańska 45, Kraków.

Biuro pośrednictwa Wł. Lewickiego w Jaśle

poszukuje **cukiernika** i **kucharza**, którzyby mogli bezzwłocznie objąć prowadzenie cukierni, restauracji i kawiarni w obwodowym mieście za złożeniem odpowiedniej kaucji na rachunek lub oddzierżawić. Obrót roczny 40.000 koron. Większa załoga wojskowa. 3611

List Otwarty

do Wielmożnego Pana

Stanisława WAGNERA

Lekarza weterynar. w Zaleszczykach.

Gdy wynaleziona przez Pana **„SUILINA"** dyetyczno-leczniczy proszek dla nierogaciny, okazał wszechstronne zastosowanie w leczeniu trzody chlewnej i zyskał z tego powodu uznanie publiczności, nie mogę powstrzymać się od tego, by nie podziękować W-nemu Panu w imieniu moich Odbiorców, którzy stosowali go z nadzwyczajnym skutkiem, **przeciw pomorowi i róży węglikowej świń.**

Z poważaniem 3608 1

Izydor Zerygiewicz

właściciel c. k. Apteki obwodowej **w Zaleszczykach.**

Wydzierżawię, nabędę na własność, lub podejmę się prowadzenia sklepu

Kółka Rolniczego

na wsi lub w małem miasteczku. Łaskawe zgłoszenia: J. Bukowski Kraków, ul. św. Tomasza l. 4. 3604 1 2

Bona Niemka

zamiłowana w dzieciach, szuka od 1-go Grudnia miejsca do dzieci, od 3 lat nież.— Zgłoszenia pod **Ö. S. 300.** Wrocław, poste rest. Postamt Wallstrasse. 3606 1 2

Biuro Administracyjne „Wędrowca"

we Lwowie, plac Marjacki L. 4, hotel Europejski

przyjmuje przedpłatę na

„WĘDROWIEC"

największe, najozdobniejsze i najtańsze czasopismo tygodniowe ilustrowane polskie, wychodzące

w Warszawie.

Przedpłata wynosi miesięcznie tylko 1 złr.

Wszyscy nowo przystępujący od Nowego Roku prenumeratorowie mają prawo otrzymać **wspaniałe premia;** jedynie li tylko za zwrotem kosztów Administracyjnych:

Największe arcydzieła jednego z największych mistrzów polskich, cykl obrazów wszechświatowej sławy

1) Album **Artura Grottgera**

„W DOLINIE ŁEZ".

Oprócz tego z końcem roku otrzymają prenumeratorzy **jako drugie premium:**

2) **„Album polskie"** Artura Grottgera.

3) **Dodatek Muzyczny** z nutami co dwa tygodnie przez rok cały, a więc 24 zeszytów nut utworów salonowych na fortepian.

4) **„PISMO ŚW. Starego i Nowego Testamentu"** zawierające przeszło 1000 illustracyj.

5) **Wielką ścienną mapę Europy**

najdokładniejszą, z polskiemi nazwami i siecią linii kolejowych — składającą się z **9 wielkich arkuszy.**

Warunki prenumeraty Wydawnictw:

1) **Biblioteka Dzieł wyborowych** wychodzi co tydzień, w objętości 1 tomu. Cena prenumeraty miesięcznie 1 złr. 20 ct., kwartalnie 3 złr. 50 ct., rocznie 14 złr. z przesyłką pocztową.

W skład **Biblioteki Dzieł wyborowych** wchodzą dzieła następujących kategoryj:

1) **Arcydzieła literatury powszechnej,** 2) **Dzieła beletrystyczne,** 3) **Dzieła historyczne,** 4) **Dzieła popularno-naukowe.**

Oprócz powyższych działów wyjdzie osobno w tym roku dla prenumeratorów Biblioteki:

„Historya Literatury polskiej" wykład popularny na podstawie badań krytycznych przez **Dra Piotra Chmielowskiego,** 6 tomów z licznemi ilustracjami, w zwykłej sprzedaży cena pojedynczego tomu wynosić będzie 2 złr 50 ct., dla prenumeratorów wypadnie po $26\frac{9}{10}$ cenia.

2) **Wielki Atlas geograficzny polski** z dokładnym skorowidzem nazw, umożliwiającym natychmiastowe wynalezienie każdej miejscowości. Cena w drodze prenumeraty tylko 20 złr., w pięciu ratach po 4 złr. lub pojedyńczy zeszyt 1 złr. i koszta przesyłki.

Warunki prenumeraty

3) **Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej ilustrowanej**

Dla prenumeratorów „Wędrowca" w drodze prenumeraty z drugiego nakładu: Cena każdego zeszytu wynosi 65 centów. — Miesięcznie wychodzą dwa zeszyty. 158 20 12

Założona w r. 1838 i zawsze we własnym zarządzie prowadzona, wielokrotnie odznaczona, ostatnio na wszechświatowej Wystawie w Paryżu 1900 „Grand Prix"

Rafinerya spirytusu i c. k. uprz. Krajowa Fabryka rosolisów, likierów i rumu

Ekscelencyi Romana hr. Potockiego

W ŁAŃCUCIE

poleca swe niezrównanej, od szeregu lat wypróbowanej i uznanej dobroci **rosolisy i likiery we wszystkich smakach** — oryginalną, pod gwarancyą prawdziwą, kilkunastoletnią, wystałą

Starą Żytniówkę 3601 1 8

dorównującą pod względem siły i własności leczniczych **prawdziwemu koniakowi,** oraz ogólnie znany, znakomity

TARNIAK, JARZĘBIAK,

rumy i wódki aromatyczne.

SKŁADY WE WSZYSTKICH PIERWSZORZĘDNYCH HANDLACH.

Prawdziwe tylko w oryginalnych flaszkach, zaopatrzonych protokołowaną marką ochronną.

Reprezentant na Kraków i Galicyę: **B. Krupiński,** Kraków, ulica Sławkowska L. 25.

Paryż 1900 złoty medal.

Richtera

kotwiczne skrzynki budowlane

są dla dzieci najmilszą i najlepszą zabawką, jaką im w ogóle podarować można.

Richtera kotwiczne skrzynki budowlane mogą być każdego czasu przez **skrzynki dopełniające** systematycznie powiększane, przez co zyskują podwójnie na wartości. Richtera kotwiczne skrzynki budowlane są po cenie 0·75, 1½, 3, 3½, 4½, 6— 0 koron i wyżej **we wszystkich lepszych składach z zabawkami** do nabycia; należy jednakże uważać na markę kotwicę i nie przyjmować żadnych skrzynek budowlanych **bez kotwicy, które, jako naśladownictwo, są nieprawdziwe.**

Nowość! Richtera gry w cierpliwość: Wszystkie, dziewięć, Zimna krew, Sfinks, Djabełek, Uśmierzyciel, Piorunochron itd. cena 70 szelągów. Prawdziwe tylko z kotwicą!

Kto dzieci obdarować pragnie, ten niech od niżej podpisanej firmy zażąda czemprędzej nowego bogato ilustrowanego cennika, który przesyła się bezpłatnie i franko. 3600 1 6

F. AD. RICHTER & Cie., pierwsza austr.-węg. c. i k. uprzyw. fabryka skrzynek budowlanych.

Kantor i skład: I. Operngasse 16 **Wiedeń,** fabryka: XIII/1 (Hietzing). **Rudolstadt, Norymberga, Olten** (Szwajcarja), **Rotterdam New-York,** 215 Pearl-Street.

Cena 1 flaszki 2 kor. 80 hal. — **c. k. uprz. Woda do mycia koni.**

Kwizdy Płyn odżywczy dla koni

Kwizdy Płyn restytucyjny

Od 40 lat w stajniach dworskich, większych stajniach Wojskowych i prywatnych w użyciu dowzmocnienia przed i po wielkich wytężonych jazdach, przy skurczeniu i stężeniu ścięgien itd., usposabia konia doniezwykłej dzielności w biegu. — Prawdziwy tylko z powyższą marką ochronną, we wszystkich Aptekach i Drogueryach Austro-Węgier.

Główny Skład u FRANC. J. KWIZDY

c. k. austr. węg. i król. rum. Dostawcy dworu 1539 10 20

aptek. obwod. KORNEUBURG koło Wiednia.

Sług doborowych

dostarcza koncesyjne **biuro wywiadowcze Hielskiego w Dębicy,** gdzie drugie nie istnieje, — nitrzeba dwory i Chlebodawców o rychłe zamawianie przed Nowym Rokiem 1901 r. 3613 1 2

Miód wyborny, prawy

w 5 kilogramowych blaszankach wysyła za **pobraniem,** wszystko opłatnie. Zarząd pasieki *Antoniego Kraińskiego w Jezierżanach* obok Czortkowa. 3615 1 0

MASZYNA

do robienia pończoch

jest za czwartą część ceny kupna w Administracyi Działu inseratów. „Głosu Narodu" przy ulicy Jagiellońskiej L. 7 do sprzedania zaraz. 3618 1 3

Restauracja

z wyszynkiem i trafiką w większem mieście powiatowem, położona na najgłówniejszej ulicy, z obrotem rocznym 15,000 złr., przynosząca czystego zysku 2.000 fl. z powodu słabości właściciela, jest zaraz **do sprzedania** tylko katolikowi. Interes ten może i niefachowiec prowadzić. Potrzebna gotówka 2.500 złr. Zgłoszenia przyjmuje **Szydłowski Jan** w Złoczowie. 3614 1 4

Kawiarnia

od kilku lat dobrze się rentująca w śródmieściu, od Nowego Roku **do odstąpienia.** Wiadomość w dziale inseratów „Głosu Narodu" pod l. **3617.** 1 3

Do wynajęcia

w Bronowicach W. pod Krakowem, **realność,** składająca się z domu drewnianego o 6-ciu ubikacjach, stodoły, stajni i ½ morgi ogródka. — Wiadomość u właściciela we dworze. 3616 1 2

Pomocnik handlowy

uczciwy, zdolny, znajdzie posadę w handlu korzennym 3612

M. BORECKIEGO w Tarnopolu.

Suilina Wagnera

dyetyczno leczniczy proszek dla trzody chlewnej,

niezawodny środek przeciw wszelkiego rodzaju chorobom nierogaciny, powstałym wskutek złego odżywiania, zaburzeń w krążeniu krwi i trawieniu. Używa się ze znakomitym skutkiem **przeciw pomorowi i róży węglikowej świń.**

Prawdziwy tylko z marką ochronną i własnoręcznym podpisem weterynarza **„St. Wagner i Zerygiewicz".**

Do nabycia w c. k. Aptece obwodowej

J. ZERYGIEWICZA

w Zaleszczykach.

CENA pudełka 1 koronę.

3609 1 11

---

70 mórg 3607

prawie 4-letniej wikliny, przydatnej na sztangi obręcze etc., w zachodniej Galicji, blisko stacji kolejowej, bez pośredników **do sprzedania.** Warunek: złożenie całej ceny kupna z góry, poczem dopiero będzie kupcowi wiklina oddaną. Bliższa wiadomość pod adr: **Ludwika** z hrabiów Zamojskich **Rozwadowska,** p. Tuchów.

OSOBA inteligentna Niemka, która dobrze umie gotować, poszukuje posady, do zarządu domu samotnego, do starszego kawalera lub wdowca z dziećmi! — Łaskawe zgłoszenia do działu inserat. „Głosu Narodu" dla **„B. S."** 5605 1

Kupię

kasę wertheimowską używaną, w dobrym stanie. — Zgłoszenia do: **W. P.** poste restante **Mogilany.** 3569 3 3

Odznaczeni **medalem złotym** na Wystawie Przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w r. **1900.**

Dr. NIEC, FRANIČEVIĆ i PAVIČIĆ

w Krakowie, Rynek główny Nr. 25,

polecają znane z dobroci

Wina Wyspiańskie białe i czerwone

Rumy Jamajka, Śliwowicę bośniacką,

Koniaki i Wina Szampańskie węgierskie

oraz znakomitą oryginalną 3111 16 0

Herbatę chińską.

Wysyłka na prowincję tranzyto. Cenniki franco i bezpłatnie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.